

CHWILA

Dziennik dla spraw politycznych społecznych i kulturalnych

Redakcja i Administracja ul. Podwale 3, I. p. Konto PKO. 143 254.

Kantor ogłoszeń, prenumeraty i pojedynczej sprzedaży Pasaż Hausmana 3, I. p. tel. 28-16

Telefon redakcji dziennej 322, nocny 831. Administracji 27-69. Należność pocztową opłacano ryczałtem

PRENUMERATA: Miesięczna we Lwowie 8 zł. 20 gr., zamiejsc. 4 zł. 75 gr., zagranicą 8 zł. 65 gr.

CENA OGŁOSZEN: Taryfa w złotych: Zmierzają ogłoszenia za wiersz jednozpaltowy min. 12 gr., nadesłane i nekrologia za wiersz dwuzpaltowy min. 36 gr., komunikaty i wiadomości po kronice 48 gr., w fakcie i przed kroniką 60 gr., ogłoszenia na pierwszej stronie 70 gr., gr. 1-10 i zawiągnięcia zaryczynowe i słabne za wiersz min. 50 gr., najmniej 10 wierszy 5 zł. Inne ogłoszenia za słowo 8 gr., dla poszukujących posad 6 gr., tłustym drukiem podwojnie.
Cała stronica ostatnia 210 Zł.
Pół stronicy ostatniej 120 Zł.
Cała stronica pierwsza pod nagłówkiem 100 Zł.
Ugłoszenia zamiejscowe o 25 procent drożej.

Niech żyje „statystyka” pana ministra.

Statystyka to cudowny instrument! Przypomina czasem znany dowcip o znaku 8, który, jak wiadomo, oznacza paragraf. Prawnicy chlubią się tem, że znak ten nie przestaje być paragrafem nawet wtedy, gdy go obrócimy, jak to mówią popularyści, „do góry nogami”.

Statystyka — tak samo. Nie przestaje być statystyką także wtedy, gdy ją obrócimy do „góry nogami”. Co więcej. Nie traci tej zalety nawet wtedy, gdy ją wywróci sam — pan minister.

Na przykład: Wiadomą jest rzeczą — na podstawie statystyki, że Żydzi zajmują mniejszy procent w kryminalistyce niż ludność nieżydowska. Tak mówią cyfry. Ale na to jest rada. Antysemita „biorą pod uwagę” np. tylko przestępstwa z chęci zysk uwyppływające, z natury rzeczy najczęstsze wśród ludności kupieckiej i wylazują, że Żydzi urodzeni kryminaliści, z gorszą etyką, wrodzonym instynktem do zbrodni, pasożytnictwa, bo wśród tej kategorii przestępstw procent ich jest wielki. Statystyka gotowa, wnioski wyciągnięte i basta. Przemilcza się sprytnie wszelkie inne kategorie przestępstw np. mordy, zabójstwa, ciężkie uszkodzenia cieleśne, kradzieże, podpalenia, bo tam Żydów jest bardzo mało i otrzymuje się „statystykę”.

Albo przykład inny. Słyszymy często, że Żydzi mają w Polsce uprzywilejowane stanowisko, że dzieje im się lepiej, niż gdzieindziej, że właściwie należałoby mówić o ochronie większości przed mniejszością.

Dowód? Cóż, jak nie „statystyka”. W handlu Żydów jest — powiedzmy — 50%, w przemyśle 30%, w rękodziele 20%, a Żydów samych tylko 10/8%! A zatem oczywisty przywilej. Każdy musi wierzyć.

Alifci sprytnie pomijają udział Żydów w rolnictwie, w urzędach państwowych, w autonomiach, w szkolnictwie, w korporacji obojętnej, w fabrykach, bo tam ich jest bardzo mało, bo tam ich się nie dopuszcza, wypychając ich równocześnie z innych gałęzi zarobkowania. W ten sposób zakrywa się całość, bo przy odrobinie warunków bytu gospodarczego Żydów i stwarza się fikcję — potrzebną ad usum walki antysemitycznej „przywileju”.

To się zwie statystyka. Pan minister Stanisław Grabski wie także, jak się robi statystykę. Pan rektor Uniwersytetu warszawskiego także się na tem zna doskonale. Czytelnicy „Chwili” mogli się o tem przekonać z numeru niedzielnego naszego pisma.

Pan minister podał na Komisji oświatowej — „statystykę” słuchaczy żydowskich na uniwersytetach polskich i z niej „jasno” wynika, że po prostu niema normy procentowej, że Żydzi tylko tak sobie — wrzeszczą z przyzwyczajenia i z łaski na uciechę. Bo proszę: w Warszawie 30%, w Wilnie 32%, w Krakowie 38%, we Lwowie 24% Żydów!

Cyfry pana ministra rozszalała szybko Polska agencja telegraficzna i dotrą one wszędzie, gdzie trzeba. Ależ panie ministrze! Młodzież żydowska nie starzyła się, że norma procentowa

Pruski minister spraw wewnętrznych w odpowiedzi na interpelację w sprawie Olszańskiego.

Warszawa 22 października (tel. wł. „Chwili”). W odpowiedzi na wystawioną onegdaj do pruskiego ministra spraw wewnętrznych interpelację w sprawie pruskim w sprawie zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 5 września 1924 we Lwowie, pruski minister spraw wewnętrznych p. Seweryn ogłasza w organie urzędowym jego resortu odpowiedź. Wynika z niej, że Olszański w dniu 3 października 1924 r. przedpołudniem przekroczył granicę polsko-niemiecką pod Bytomiem i został zatrzymany przez urzędników tamtejszej policji. W toku przesłuchania, co następnie zostało potwierdzone własnoręcznym podpisem Olszańskiego, oświadczył on, że opuścił swój ojczyzny kraj, ponieważ działając z polecenia Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (urzędowy komunikat w niemiecki języku cytuje łacińskimi literami „Ukraiński Wojskowej Organizacji”) wykonał w dniu 5 września 1924 na placu Mariackim we Lwowie zamach na prezydenta Państwa Polskiego Stanisława Wojciechowskiego.

Olszański powołał się na szereg osób, które mu były pomocne w ucieczce z Polski. Swoje oświadczenie na policji powtórzył przed sądem w Bytomiu na publicznym posiedzeniu pod przysięgą w dniu 4-go

października z. r. Sąd bytomski skazał go tylko za nielegalne przekroczenie granicy na 2 tygodnie aresztu i poniesienie kosztów postępowania sądowego. Wykonanie kary odłożono mu do października 1926 r. pod warunkiem, że złoży grzywnę w kwocie 30 marek niemieckich za nielegalne przekroczenie granicy. Za okoliczność łagodzącą przy wymiarze kary przyjęto: a) młody wiek oskarżonego, b) przyznanie się do winy, c) wiarygodność jego doniesienia. Olszański zgłosił się następnie w policji berlińskiej na stały pobyt jako emigrant polityczny, adres jego był znany. W dniu 2 września b. r. wymeldował się udając się do Malboga, skąd wrócił do Berlina. Obecne jego miejsce pobytu nie jest policji berlińskiej znane. Poszukiwania za tem miejscem przez policję niemiecką są w toku. Przeprowadza się też badanie, czy o powyższym poinformowano odnośnie władze polskie. Minister spraw wewnętrznych Seweryn zwrócił się do ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy, by ze względu na toczący się proces we Lwowie przeciwko studentowi Stanisławowi Steigerowi z jak największym pośpiechem poinformowało o stanie sprawy najbliższą służbą placówką polską.

akta dotyczące Olszańskiego przesłane poselstwu polskiemu w Berlinie.

Warszawa 22 października (tel. wł. „Chwili”). Z Berlina sygnalizują, że w dniu wczorajszym rząd niemiecki w drodze oficjalnej przesłał poselstwu polskiemu w Berlinie akta dotyczące Olszańskiego, a

które to akta zawierają potwierdzenie wszystkich dotychczasowych wiadomości ogłoszonych przez prasę krajową i zagraniczną.

istnieje na Uniwersytetach, lecz na Wydziałach poszczególnych! Nie godzi się z tak wysokiego stanowiska nagać — statystyki do pewnych określonych celów.

Twierdziliśmy i twierdzimy, że norma procentowa istnieje na wszystkich wydziałach medycznych, że zaprowadzono ją w sposób niestatystyczny — „odważny” na Wydziale prawniczym we Lwowie. Ale pan minister wolał delikatnie zmniejszać wszystkie wydziały, także te, o których nie twierdzimy, że zaprowadzono na nich normę procentową z tymi na których taką normę wprowadzono, by w ten sposób uzyskać pożądaną statystykę. Prosty rachunek. Na jednym Wydziale filozoficznym 48%, na medycznym tylko 12%, na prawniczym także tylko 12%. Razem tedy na wszystkich trzech — 24%! A więc czy Żydom dzieje się krzywdy? Ale o tem, że do medycznego i prawniczego nie dopuszczono więcej jak 12% i że zrozpaczeni abiturjenci musieli zapisać się na Wydział filozoficzny (jak długo tam jeszcze niema „normy”) — o tem zaś!

Albo czy to ładnie, panie ministrze, milczeć o szkole farmaceutycznej, dentystycznej, akademii

handlowej, szkole agronomicznej, o politechnikach, gdzie „norme” zaprowadzono i to czasem poniżej 5% lub nawet 2%, zaliczając wychażów na „konto” żydowskie?

Czy to ładnie — taka „robić statystykę”? A także pan rektor Pieńkowski z Warszawy wykazywał, jak to hojnie przyjmowano Żydów na Uniwersytecie warszawski. Ze w swej statystyce „opuszczył” właśnie tylko ten Wydział, na którym dopuszczono tylko 5% Żydów tj. medyczny, to drobniśka, która można między nauki — wybrać. Grunt, że mały — statystykę.

Niech zatem żyje — statystyka. Ale — pan minister powinien o tem pamiętać, że taka statystyka nie zakrywa się prawdy, nie — łagodzi się poczucia krzywdy, która boli, zmuszając do skargi i żalu, do wołania i obrony.

Takimi cyframi nie można zasypać niby piaskiem oczu opinii publicznej, która umie odróżnić „statystykę” od — statystyki.

To nie jest statystyka — statystyki, ale — „Czasy poranne” za 2 grosze!

Młodzież żydowska, która w tym roku z jakąś fatalistyczną rezygnacją pozwoliła sciągnąć na

Sprawa Steigera.

Senzacyjny przebieg wczorajszej rozprawy.

Ośmy dzień procesu.

(Wedle stenogramu).

Dalsze zeznania świadków.

Lwów, 21. października.

Powaga i spokój, z jakim prowadzona jest rozprawa nie daje wyobrażenia o chmurach zainteresowań, które się zgęszczają i grożą wykładaniem w rewelacjach Rządkie panowanie nad sprawą przewodniczącego, i dobra woła stron sprawiają, że palny materiał spływa jakby po gromochronie w ziemię; Atmosfera czysta jest i niezamącona. Sporadycznych wyadawań nie da się jednak ustrzec. Kto wie? Może należą one do istoty sprawy Steigera. Tak było też z odwołaniem z inspekcji, tak dąs z niespodziewanym, nerwowym wybuchem jednego z świadków Samuela Kalza, który nie mogąc wyjaśnić sprzeczności, zeznań złożonych w śledztwie z zeznaniami swoimi na rozprawie z początkowym patosem „zrzucił z siebie odpowiedzialność” za protokół w śledztwie. Na pytania przewodniczącego co do szczegółów śledztwa, o świadca osmnastoletni mały Kalz gotowość służenia rewelacjami, które nie chcą uwłaczać powadze sali sądowej, składa spinając się na palcach przewodniczącemu — na ucho. Epizod ten daje obr. dr. Landauowi asumpt do wniosku, zmierzającego do porównawczego zobrazowania sposobu protokołowania — sędziom przysięgłym.

Rozprawy Steigera przysłuchuje się nie tylko grupa szczęśliwców, znajdujących się w posiadaniu karty wstępu, ale szeroki, bardzo szeroki ogół w mieście, w kraju, za granicą, za oceanem. Wielu odtwarza go sobie w wyobraźni. Wielu powołuje się na wyrzuty sumienia, które każą im przyczynić się do wyświetlenia prawdy, czem tylko mogą. Jeden przykład przytoczył obr. mec. dr. Loewenstein wnosząc na przesłuchanie jako świadka pułk Haguiszowej. Gorące echo znajduje sprawa Steigera w kulierkach i kawiarniach. Można powiedzieć, że toczy się tam równoległy drugi proces. Pomywarzki ścierają codziennie z marmurowych stolików plany sytuacyjne. Matematycy i fizycy myślą o zwołaniu wiecu protestacyjnego, że na tak ważny szczegół, jak zakreślenie linii lotu bomby nie zważano fakultetnie fizycznego, który z cyfrkami i kompasem prawem Newtona i teorią względności wniósł system w chaos wrażeń i spostrzeżeń. Jak dotąd błyskawicowa bezoszczędność wrażeń góruje nad medrą szkieletem i okiem. Jak za dobrych czasów romantyzmu.

Przew.: Dalszy ciąg rozprawy.

Zeznania św. W. Jądry.

Świadek Wojciech Jądra, ur. w gminie Konojad, pow. Kościan, lat 29, rzym.-kat. Wiadomości zamieszkały Zamiatyńców, ul. Łąkowa 11, (był słuchany przed sądem odrębnym i tam zaprzysię, wspomniany przez przewodniczącego na świadłość i skutki złożonej przysięgi).

Przew.: Co pan widział 5. września?

Sw.: Dnia 5. września stałem od strony ul. Legionów na pl. Marjackim na chodniku koło kawiarni obok sklepu Staupera. Tam jest także latarnia i słup. Widziałem, jak pan po drugiej stronie w czarnych okularach, w jasnym płaszczu, w jasnym kapeluszu, trochę przgarbiony tam stał. Przy rozprawie poznałem, że to jest Steiger. On stał między ul. Legionów a Kopernika, przy latarni koło sklepu Bayera. Dokładnie miejsca określić nie mogę; od mego stanowiska stał do latarni bliżej.

Przew.: Czy widział pan rzut bomby?

Sw.: Tego nie widziałem.

Przew.: Jak leciała bomba?

Sw.: Tak

Przew.: W tej chwili stał Steiger w tem miejscu?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy widział go pan jeszcze w poprzód?

Sw.: Chwilczkę przedtem, najwyżej jednia minuta.

Przew.: Czy twarzą był zwrócony do pana?

Sw.: Do kawiarni.

Przew.: Daleko to było od pana?

Sw.: Nie wiem, ile mogło być metrów

Przew.: Dlaczego pan go spostrzegł? Znał go pan przedtem? Czy był zupełnie obcy?

Sw.: Później, jak uciekał, przypomniałem sobie, że widziałem takiego pana w okularach, w jasnym płaszczu i w jasnym kapeluszu.

Przew.: Czy twarz pan widział?

Sw.: Twarz była pociągła.

Przew.: Czy wpadły pan w oczy okulary, jasny płaszcz i jasny kapelusz?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy widział pan, jak leciał przedmiot?

Sw.: Widziałem, mniej więcej z tej grupy ludzi, jak tam stał Steiger, koło sklepu Bayera.

Przew.: Widział pan stojącego Steigera? Czy zresztą pan nie co do jego osoby nie zauważył?

Sw.: Nie.

Przew.: Zobaczył pan w tej chwili ten przedmiot, czy wtedy jak wylot, czy jak już był w locie?

Sw.: Jak był w locie.

Przew.: W jakiej wysokości?

Sw.: Mniej więcej setki metry od ziemi. Dokładnie tego określić nie mogę.

Przew.: Czy był nad głowami ludzi?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy w tem miejscu jak pan stał, czy widział pan jak ten przedmiot szedł do góry, czy jak już spadał?

Sw.: Dopiero widziałem jak spadł.

Przew.: Czy nad powozem?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy przed tem jak wznosił się, jak szedł do góry, a potem spadał?

Sw.: Tak.

Przew.: W jakiej wysokości?

Sw.: Dział dokładnie tego określić nie mogę, może pół metra.

Przew.: Czy chce pan powiedzieć bliżej nad powozem?

Sw.: Bliżej nad powozem.

Przew.: Co się dalej stało?

Sw.: Jak spadło, to się rozspadło na trzy części.

Przew.: Czy po drodze zawadził o coś ten przedmiot?

Sw.: Nie zauważyłem, bo jechała kawalerja.

Przew.: Miał pan widok zastoiny?

Sw.: Dopiero widziałem, jak na ziemi zaczęło się dymić i rozspadło się na trzy części i widziałem plomienie.

Przew.: Zdaje się, że każda z tych części wydawała plomienie i dymiała się?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy może konie uderzyły o przedmiot?

Sw.: Nie mogą tego stwierdzić, tego nie widziałem.

Przew.: Zanim przedmiot spadł, jak się panu przedstawił?

Sw.: Mała puszką, jakby książka, owinięta w jakieś papier. Koloru nie przypominam sobie, był papier jakiś pismy, może gazeta lub coś.

Przew.: Sznurek pan widział?

Sw.: Sznurow nie widziałem; dość daleko stałem.

Przew.: Kto rzucił ten pakiet?

Sw.: Tego nie mogę powiedzieć, nie widziałem.

Przew.: Gdziej ręk wyciągał?

Sw.: Nie widziałem.

Przew.: Jak pakiet upadł, co się stało?

Sw.: Zauważyłem, że pierwszy uciekał Steiger. To

jest ten pan sam, którego pierwszy raz widziałem.

Przew.: Jak pan mówi pierwszy?

Sw.: Pierwszy, a za nim się zrobił ruch w stronę ul. Legionów do bramy.

Przew.: Czy widział pan, że uciekał do bramy?

Sw.: Widziałem, że w stronę Legionów.

Przew.: Dlaczego do bramy?

Sw.: Jak powóz przejechał, dopiero tam przyszedłem z uciekłości i zauważyłem, że do bramy.

Przew.: Zobaczył pan tego samego pana?

Sw.: W kierunku Legionów — chodnika.

Przew.: Jak pan przyszedł tam, zaraz go pan zobaczył?

Sw.: Dopiero widziałem go w bramie.

Przew.: Ciągle był ten sam człowiek?

Sw.: Ten sam.

Przew.: Po czem pan go poznał, po ubraniu po okularach?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy po twarzy?

Sw.: Dokładnie tego nie mogę twierdzić, twarz mniej więcej ta sama, miałem do wrażeń.

Przew.: Następnie widział go pan przy rozprawie przed sądem doraźnym, czy stanowczo ta sama twarz?

Sw.: Mniej więcej ta sama twarz.

Przew.: Dziś przypatrz się pan oskarżonemu, czy mógłby pan powiedzieć, że to ta sama?

Sw.: Taka sama, może nawet się wydaje, że lepiej wygląda.

Agrumina

(dotychczas w Polsce nieznaną!)

czysty, skoncentrowany sok cytrynowy w proszku! Produkt naturalny! nie surogat! nieszkodliwy! Stwierdzone urzędową analizą chemiczną! Zastępuje we wszystkim świeżą cytrynę! Generalna reprezentacja: TYTANY, Lwów, Rzeźnicka 6. — Zastępców poszukuje się.

Przew.: Na czem polega lepszy wygląd?

Sw.: Twarz była wówczas dłuższa, dziś jest pełniejsza.

Przew.: A co do wzrostu? (Steiger staje).

Sw.: Wzrost taki sam.

Przew.: Tu są jego rzeczy: płaszcz, kapelusz. Czy to?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy już go pan widział w tym płaszczu?

Sw.: Widziałem go na rozprawie przed sądem doraźnym, ten sam płaszcz i kapelusz.

Przew.: Gdy pan go widział na miejscu, co panu utkwilo?

Sw.: Widziałem grupkę ludzi i zauważyłem tego pana w okularach i usłyszałem krzyk jakiś, nie mogę sobie przypomnieć, jakie było wołanie.

Przew.: Czy krzyk kobiecy?

Sw.: Kobiecy. Mniej więcej taki głos.

Przew.: Co mówiła?

Sw.: Lapać, ten, co uciekał w jasnym płaszczu i w jasnym kapeluszu.

Przew.: Czy w tej samej chwili?

Sw.: Już prezydent przejechał, mniej więcej zaraz.

Przew.: Z którego miejsca pochodził ten głos?

Sw.: Z ulicy Legionów. Miejsca dokładnie nie mogę powiedzieć.

Przew.: Czy głośno krzyżała?

Sw.: Głos wydawał mi się jakby kobiecy, „trzymać go, ten, który uciekał w jasnym płaszczu i w jasnym kapeluszu”.

Przew.: Czy to pan widział pan gdzieś?

Sw.: Nie, tylko na rozprawie przed sądem.

Przew.: Skąd pan wie, czy ona?
Sw.: Pokazano mi ją. Czy ta pani stała mniej więcej tam, powiedziałem, że tak.
Przew.: Słyszał pan głos?
Sw.: Słyszałem cienki głos. Widziałem grupki ludzi, jedna pani tam stała w środku.
Przew.: Czy jeszcze przedtem pan widział?
Sw.: Stała tam jedna pani od Steigera na prawo.
Przew.: Czy z tyłu, czy przed nim?
Sw.: Parę kroków.
Przew.: Pokaż pan rękę.
Sw.: Nie zauważyłem dokładnie, ile kroków mogło być.
Przew.: Czy wydawało się panu, że stała za nim, czy wskos za nim?
Sw.: Wskos.
Przew.: Ale za nim?
Sw.: W jednej linii mniej więcej.
Przew.: Czy pan widział ją z twarzy?
Sw.: Twarz widziałem. Pełna twarz okrągła.
Przew.: Nie wie pan, czy ta sama pani tak samo krzyczała?
Sw.: Nie wiem tego.
Przew.: Czy tę panię spotkał pan potem na miejscu?
Sw.: Nie widziałem tej pani, bo było dużo ludzi.
Przew.: Ona mogła być koło Steigera koło bramy?
Sw.: Wtedy jeden pan mnie zawołał do drugiej bramy. Już zostawiłem Steigera i wszystkich.
Przew.: Czy koło Steigera widział pan tę panię?
Sw.: Tego nie przypominam sobie.
Przew.: Czy w sądzie doraźnym pokazywano panu tę panię?
Sw.: Tak jest — mniej więcej taka sama pani stała.
Przew.: Ma pan wrażenie, że widział pan tę panię tam stojącą?
Sw.: Tak.
Przew.: Co robiła, jak się zachowywała?
Sw.: Nie mogę określić.
Przew.: Już więcej pan jej nie widział na ul. Legionów?
Sw.: Nie.
Przew.: A samego oskarżonego, czy przed bramą ten sam tam był?
Sw.: Nie przypominam sobie — wtedy jak sobie przypominam także z kawiarni krzyczał ktoś trzymając tego pana w jasnym płaszczu i w czarnym kapeluszu.
Przew.: Nie jest pan tego pewny?
Sw.: Właśnie krzyczano z kawiarni w jasnym płaszczu i w czarnym kapeluszu.
Przew.: Czy w stosunku do tego miejsca, gdzie pan widział Steigera, i Pasternakównę, która była niedaleko od niego, może dwa kroki na jakie miejsce przyszedł ten moment, w którym pan zobaczył leżący przedmiot w powietrzu?
Sw.: Nie mogę tego powiedzieć.
Przew.: Czy daleko od tych ludzi?
Sw.: Nie mogę powiedzieć.
Przew.: Czy to miejsce było daleko od niego, gdzie pan widział Steigera i Pasternakównę?
Sw.: Widziałem dopiero wtedy, jak ulica idzie na chodniku może na trzy kroki od góry.
Przew.: Jak się zachowywała publiczność jak prezydent przyjechał?
Sw.: Nie przypominam sobie.
Przew.: Czy go witano, podnoszono ręce do góry, kłamano się zdajmowano kapelusze?
Sw.: Nie przypominam sobie, nie mogę powiedzieć.
Przew.: Widział pan, że nikt nie podniósł tych rąk do góry? Nie wyrzucał innych przedmiotów jak kwiaty?
Sw.: Tego nie zauważyłem.
Przew.: A z przeciwnej strony?
Sw.: Nie mogę powiedzieć, nie widziałem nic z tej strony.
Przew.: Tu jest szkic był pan na miejscu słuchany, opowiadał pan tam gdzie stał Steiger.
Sw.: (Ogląda szkic) Miejsca dokładnie określić nie mogę (świadek okazuje mniej więcej miejsce na szkicu).
Przew.: (Odczytuje świadkowi zeznania jego w śledztwie).
Sw.: Dział dokładnie nie mogę powiedzieć.
Przew.: Żeby nie było nieporozumienia widział pan jak się przedmiot wznosił naprzód czy zobaczył pan przedmiot przed powozem?
Sw.: Przed powozem i później nad powozem jak upadł nie mogę powiedzieć, bo ufamnie przeszkadzał.
Przew.: Był pan na miejscu podczas śledz-

Kinoteatr „APOLLO“

wyświetla obecnie z wielkim powodzeniem głośną aferę szpieg. z czasów austriackich, pułkownika

stwa wskazał pan sędziemu miejsce gdzie stał Steiger?
Sw.: Nie przypominam sobie tego, nie przypominam sobie czy mnie wtedy, pytano o to czy nie.
Przew.: Był pan na rogu ulicy tam z komisją?
Sw.: Byłem z komisją, ale nie pamiętam, czy mnie pytano.
Przew.: W protokole jest, że pan pokazał miejsce.
Sw.: Jeżeli tak, to musiałem pokazać.
Przew.: Czy pamięta pan dokładnie co wtedy krzyczano?
Sw.: Nnie przypominam sobie dokładnie, tylko pamiętam że krzyczano w jasnym płaszczu i w czarnym kapeluszu.
Przew.: Z balkonu?
Sw.: Z balkonu krzyczano w czarnym kapeluszu a z ulicy Legionów wolano w jasnym kapeluszu — zdaje się mnie.
Przew.: To wszystko się panu wydaje?
Sw.: Słyszałem głos nie wiem kto krzyczał.
Przew.: Czy pan słyszał napewno?
Sw.: Krzyczano w jasnym kapeluszu i w czarnym kapeluszu.
Przew.: Czy słyszał pan, że ktoś wołał?
Sw.: Słyszałem.
Przew.: Dlaczego pan powiada nie jestem pewny zdaje się że wolano? Słyszał pan głosy?
Sw.: Te głosy słyszałem.
Przew.: Z której strony?
Sw.: Od ulicy Legionów i z kawiarni.
Przew.: Co pan słyszał z kawiarni?
Sw.: Łapajcie tego pana w jasnym płaszczu i w czarnym kapeluszu.
Przew.: A z ulicy Legionów co pan słyszał?
Sw.: W jasnym płaszczu i w jasnym kapeluszu.
Przew.: Czy głosy były, damskie?
Sw.: Damskie.
Przew.: Czy wolano zaraz po rzucie?
Sw.: Jeden moment po rzucie.
Przew.: Landau: Pokazał pan ogólnikowo w którym miejscu pan zobaczył bombę, czy jest pan w stanie pokazać ściśle z którego miejsca bomba wyleciała?
Sw.: Nie.
Przew.: Landau: Czy wyleciała od strony latarni czy sklepu?
Sw.: Mniej więcej jak był sklep.
Przew.: Landau: Z tego miejsca gdzie sklep?
Sw.: Mniej więcej.
Przew.: Landau: To jest rezul tatpańskiej wiadomości. Czy prócz Steigera był jeszcze ktoś inny w płaszczu wówczas? Czy pani wszystkie osoby tam stojące specjalnie oglądał? Badał pan ich strój?
Sw.: Nie, tylko Steiger wpadł mi w oczy.
Przew.: Landau: Bo stał bliżej pana?
Sw.: Tak.
Przew.: Landau: Czy tych, którzy stali przy samym sklepie nie mógł pan oglądać?
Sw.: Był zasłoniony, nie mogłem go widzieć, ja stałem wskos.
Przew.: Landau: Tych ludzi przy sklepie dokładnie pan widzieć nie mógł?
Sw.: Nie.
Przew.: Landau: Jeden z kolegów pańskich znalazł, że równocześnie leciał w powietrzu drugi pakiet wyglądał jakby kwiaty.
Sw.: Tego nie zauważyłem.
Przew.: Landau: Czy widział pan dużo ludzi w takich okularach?
Sw.: Nie widziałem.
Przew.: Landau: Wogóle na ulicy nie spotykał pan ludzi w takich czarnych okularach?
Sw.: Nie.
Przew.: Pierwszy raz zobaczył pan wówczas takiego człowieka?
Przew.: Landau: Ależ panie — (zwracając się do przewodniczącego) — Pan pozwoli — chcę wypytać świadka (zwracając się do świadka) — Czy pana uderzyło wtedy, że to taki człowiek z okularami czarnymi?
Sw.: Tak, bo właśnie zobaczyłem wówczas

REDLA

Potworna zbrodnia przez miłość do demonicznej kob. ety

takie okulary.
Przew.: Dłatego wiemy, dlaczego Steiger wpadł panu w oczy.
Sędzia przys.: Obecnie stoi pan przed trybunałem i specjalnie zapamięta sobie najprawdopodobniej twarz p. przewodniczącego?
Sw.: Tak.
Sędzia przys.: Stał pan wówczas na pl. Marjackim, dość daleko od miejsca, gdzie stał Steiger, przed panem także było więcej ludzi.
Sw.: Stałem na krawędzi.
Sędzia przys.: Steiger nie stał na krawędzi. Przed nim stali ludzie.
Sw.: Tak, stali ludzie.
Sędzia przys.: Więcej szeregow?
Sw.: Była gromadka ludzi przed Steigerem.
Sędzia przys.: Dlaczego pan specjalnie zobaczył Steigera?
Sw.: Mnie wpadł w oko, bo stałem wskos i zobaczyłem jak Steiger stał ostatni.

FUTRA POTANIAŁY

u firmy Jakóba FLUSSA

Lwów, 26. Legionów 25.

Wielki wybór konfekcji futrzanej damskiej i męskiej oraz skórek wszelkiego rodzaju po cenach najniższych.

Sędzia przys.: Dłatego, że Steiger stał ostatni? Tam musiało kilku stać ostatnich?
Sw.: Stało, tak.
Przew.: Dr. Grek: Uderzyły go okulary Steigera?
Sędzia przys.: W pierwszej chwili, jak pan zobaczył uciekającego Steigera, czy było to daleko od tego punktu, gdzie on stał przedtem?
Sw.: Nie rozumiem pytania.
Przew.: Pyta się pana sędzia przys., by pan określił miejsce, w którym pan widział Steigera stojącego poprzednio i uciekającego następnie. Czy było to daleko oddalone od miejsca, gdzie Steiger poprzód stał?
Sw.: Parę kroków.
Sędzia przys.: Pan stał po przeciwnej stronie, zauważył pan grupkę ludzi, w tej grupce był mężczyzna w jasnym płaszczu i w czarnym kapeluszu, pan miał przed sobą latarnię, względnie słup, stamtąd pan obserwował tych ludzi, prawda?
Sw.: Nie przypominam sobie.
Sędzia przys.: Sądze, że wzdłuż całego krawężnika, chodnika, nawet jezani stali ludzie.
Sw.: Tak.
Sędzia przys.: Jak pan się patrzył, musiał pan wziąć na uwagę, że latarnia, która jest koło sklepu Bayera, jest mniej więcej wysunięta na trotoar do ulicy Kopernika.
Sw.: Tak.
Sędzia przys.: Jak pan się patrzył, widział pan ludzi, którzy stali dokoła?
Sw.: Tak.
Sędzia przys.: Patrząc się, czy widział pan grupkę ludzi, w której był ten mężczyzna, czy widział go pan na samym froncie przez latarnię, czy na chodniku z ulicy Kopernika? Czy wstecz na ul. Legionów na chodniku?
Sw.: Nie — przed latarnią.
Sędzia przys.: To znaczy, że może ta grupka ludzi była jeszcze bliżej tego punktu, bliżej tych ludzi?
Sw.: Steiger stał w tyle za ludźmi.
Sędzia przys.: Jak pan mógł poznać cały płaszcz, skoro ludzie panu zastaniali?
Sw.: Stałem wskos, a Steiger stał przy latarni, dlatego zauważyłem jasny płaszcz i jasny kapelusz.
Przew.: Dr. Grek: To mógł być surdut, to było daleko, z daleka pan płaszcz mógł nie zobaczyć.
Sędzia przys.: Czy grupka ludzi była bliżej latarni, czy bliżej narożnika?
Sw.: Ludzie stali, jak cały chodnik.
Sędzia przys.: Ta grupka ludzi, która otaczała tego osobnika, gdzie ona była? Czy była bliżej latarni, czy bliżej rogu kamienicy?
Sw.: Tam stała grupka ludzi od kamienicy do krawężnika.
Sędzia przys.: Jak pan słyszał, że krzyczano: w jasnym płaszczu, czy te głosy słyszał pan wtedy ze swego miejsca pierwotnego, czy jak pan już nie pamięta?

Sw.: Jeszcze słyszałem z tego mego pierwotnego miejsca, gdzie stałem.

„A więc świadek był policjantem.

Oskarżony: Nie widział pan, by ludzie podnosili ręce do góry, by zdjęli kapelusze? Czy pan sam zdjął kapelusze?
Sw.: Byłem wtedy bez kapelusza; dawniej byłem policjantem, byłem wówczas w mundurze, ale nie byłem w służbie, z policji wystąpiłem. Teraz jestem listonoszem.
Przew.: To pan był wówczas posterunkowym? (zdziwionym głosem),
Sw.: Tak.
Dr. Grek: Jak pan zobaczył Steigera uciekającego, czy bomba się już paliła?
Dr. Grek: Na jaki czas przedtem pan widział Steigera?
Sw.: Widziałem go może na jeden moment przed przyjazdem prezydenta.
Przew.: Co robił wówczas Steiger, jak pan się patrzył?

Sw.: Stał tak samo jak ja i patrzył się.
Przew.: Widział pan grupkę ludzi tam na rogu kamienicy, czy ci się także patrzyli?
Sw.: Tak.
Sędzia przys.: Czy okna z kamienicy naprzeciwko były otwarte, czy widział pan w oknach ludzi?
Sw.: Tego nie zauważyłem.
Przew.: Wtedy jak pan widział, że leciała bomba, czy pan się patrzył wówczas, co Steiger robił?
Sw.: Patrzyłem się, Steiger stał jeszcze tam.
Przew.: A potem? (Śmiechy na sali).
Przew. (prosi o spokój).
Sw.: Jak zauważyłem, jak wyleciała bomba, patrzałem w tę stronę, nie mogę powiedzieć, jakie ruchy Steiger robił. Wówczas czy stał spokojnie, nie zauważyłem dokładnie.
Przew.: Czy pan się także patrzył wówczas na Steigera, czy tylko na bombę?
Sw.: Patrzyłem w tę stronę.
Przew.: Co Steiger robił, nie widział pan?
Sw.: Nie.
Przew.: Kiedy pan popatrzył w tę stronę, gdzie stał Steiger?

Sw.: Dopiero jak bomba upadła na ziemię. Popatryłem się tam i zauważyłem go uciekającego.
Sędzia przys.: Odsłonie do ostatniej odpowiedzi. Jak pan zobaczył bombę i uciekającego Steigera, czy widział pan tylko samego Steigera uciekającego, czy też innych ludzi uciekających?
Sw.: Steiger pierwszy się zerwał, za nim uciekała grupka ludzi.
Sędzia przys.: Czy był pierwszy między uciekającymi?
Sw.: Pierwszy między uciekającymi.
Sędzia przys.: A kobieta była tam?
Sw.: Kobiety żadnej nie widziałem.
Przew.: Przedtem pan się wyraził, że pierwszy zaczął uciekać Steiger, a za nim pewna ilość ludzi.
Sw.: Tak.
Przew.: Steiger był pierwszy między uciekającymi? Co pan przez to rozumie? Może pierwszy jednocześnie w pierwszym rzędzie? Co pan wówczas widział?
Sw.: Steiger uciekał pierwszy, później grupka ludzi za nim.
Przew.: w jakiej odległości?
Sw.: Może trzy kroki za nim.
Przew.: Czy może z nim razem inni ludzie uciekali, czy on był sam na froncie?
Sw.: On był sam na froncie.
Dr. Landau: Czy stanowczo wyklucza pan, że ktoś mógł biec przed Steigerem? Dlatego się pytam, bo są świadkowie, którzy widzieli biegnących ludzi za Steigerem.
Sw.: Tego nie zauważyłem.

Dr. Landau: Czy może pan wykluczyć, że młot przed nim nie biegł?
Sw.: Nie mogę tego wykluczyć.
Oskarżony: Zeznał pan w swoim czasie, że pan nie zatrzymał się przy bramie ul. Legionów Nr. 1, bo pański kolega zawałił pana do bramy ul. Legionów L. 3.
Sw.: Tak.
Oskarżony: Co to było? Proszę to wyjaśnić?
Sw.: Przystąpił do mnie wywiadowca i prosił mnie, abym z nim interweniował i wolał mnie do bramy ul. Legionów 3. Tam aresztowaliśmy trzech panów. Tam w tej bramie było więcej ludzi, aresztowaliśmy tych trzech panów. Odprowadziliśmy ich na policję i poszedłem

Oskarżony Steiger: Czy mogę stawiać pytania?
Przew.: Proszę.

następnie do domu.

Dr. Grek: Czy ta brama ul. Legionów 3 była tak samo otwarta jak brama ul. Legionów L. 1?
Sw.: Tak.
Dr. Landau: Otóż wezwał pana agent do tej drugiej bramy ul. Legionów 3, aby pan interweniował i poma gałprzy aresztowaniu trzech osobników?
Sw.: Tak.
Dr. Landau: Co pan z tymi panami zrobił?
Sw.: Odprowadziłem ich do ekspozytury śledczej.
Dr. Landau: Ja ksprawę załatwiono?
Sw.: Nie wiem. Ten wywiadowca nie był ze

Zeznania św. Emilji Mirkównej.

Świadek Emilja Mirkówna ur. w gminie Myslenice lat 24 rzym. kat. stanu wolnego bufetowa w kawiarni „Warszawa”. (Świadek już został zaprzyszczony przed sądem doraznym, Przewo dniczący upomina świadka, że pod świętością tej przysięgi i jej skutkami w razie złożenia nieprawdziwych zeznań, ma dziś świadek zeznawać również prawdę).
Przew.: Co pani wiadomo w tej sprawie?
Sw.: Dnia 5. 9. 1924 wybrałam się na spacer w towarzystwie pani Merksamerowej i p. Majstrukównej, Wsiadłyśmy do tramwaju koło kawiarni „City” gdy zmiatłyśmy wtedy jechać na „Żelazną Wodę”. Zaraz potem ruch tramwajów wstrzymano, zaczęłam wysiadłyśmy i szłyśmy w stronę ulicy Legionów. Widziałyśmy tam dużo ludzi, ja pobiegłam w kierunku sklepu Bayera dla ciekawości, pani te zostawiłam za sobą. Stałałam na rogu koło latarni, i nagle zobaczyłam jak paczka przeleciała za powozem Prezydenta.

Przew.: Jak wysoko?
Sw.: Dokładnie określić nie mogę. Dość wysoko nad powozem. Ro chwili zobaczyłam dym, ognia nie zauważyłam, bo było dużo ludzi przedemną. Konie się rozpuściły. Ludzie zaczęli uciekać. Ja uciekałam także do bramy ul. Legionów Nr. 1. Tam uciekła także Merksamerowa i Majstrukówna. Wpadła tam policja, słyszałam głosy „aresztować!” — stałyśmy tam chwilę, potem oddaliśmy się.
Przew.: Jak pani podbiegła, w którym miejscu pani się zatrzymała?
Sw.: Na policji to zaznaczono.
Przew.: Co pani dziś pamięta. W którym miejscu pani się zatrzymała?
Sw.: Właśnie bliżej sklepu Bayera obok okna wystawowego.
Przew.: Do rogu ulicy było daleko?
Sw.: Bardzo daleko nie było, może 6—7—8 kroków. Dokładnie nie wiem.

Przew.: Jak pani podbiegła, na chwilę się pani zatrzymała?
Sw.: Było dużo ludzi, nie mogłam dalej się dostać.
Przew.: Było wówczas dużo ludzi tam, czy dziesiątki, czy setki osób?
Sw.: Było 40 do 50 osób.
Przew.: Steigera nie zauważyła pani wówczas?
Sw.: Nie.
Przew.: Czy widziała pani Steigera, kiedyś w swoim życiu?
Sw.: Pierwszy raz na rozprawie przed sądem dożywotnim. Przedtem go nie widziałam.
Przew.: Co do jego osoby nie pani nie może powiedzieć?
Sw.: Nie.
Przew.: Widziała pani jego płaszcz, kapelusz, (okazywał pani)?
Sw.: Nie widziałam.
Przew.: A Pasternakównę, czy widziała pani?
Sw.: Także nie widziałam.
Przew.: W której chwili jak pani nadeszła, przeleciała bomba?

Lwowa, tam w drugiej bramie trzy osoby były zatrzymane. Chciał, abym pomagał w odprowadzeniu tych ludzi, byłem wprawdzie poza służbą, ale byłem w mundurze, musiałem wtedy, poma gać, gdy mnie wzywano.

Przew.: Jak pan wyszedł z bramy, czy widział pan jeszcze Steigera?
Sw.: Wtedy Steigera już przytrzymano.
Przew.: Kto z nim był wówczas?
Sw.: Był posterunkowy, który zsiadł z konia.

Oskarżony: (do świadka) Proszę tu na sali wskazać linię, jak leciała bomba?
Sw.: (wskazuje linię lotu bomby) Jak leciała bomba nie mogę wskazać. Czy z latarni czy stamtąd (wskazuje kierunek ulicy)
Oskarżony: Ale wprost nie leciała bomba, tylko ukośnie?
Sw.: Wprost nie leciała bomba.

Sw.: Zaraz jak stałam. Miał przyjechać Prezydent, wtem przyjechała kawalerja, wtedy zobaczyłam lecący pakiet.

Przew.: Kto wyrzucił ten pakiet widziała pani?

Sw.: Nie widziałam.
(Stk.). Przew.: Czy pani widziała, jak to s tłumem wylatywało?
Sw.: Zobaczyłam to trochę później.
Przew.: Gdzie?
Sw.: Nad głowami ludzi, nad ludźmi.
Przew.: Wysoko?
Sw.: Nie bardzo nisko, dość było wysoko.
Przew.: Mogła pani widzieć miejsce wylotu?
Sw.: Ponad głowami.
Przew.: Proszę pokazać rękami, jak wielkie?
Sw. (demonstruje).
Przew.: Jak wysoko było w pierwszym momencie, kiedy pani zauważyła?
Sw.: Wysokości nie mogę dokładnie oznaczyć.
Przew.: Czy daleko mógł być przedmiot wyrzucony od pani, z którego omejsca, może pani pokaże?

Sw.: Tak np., jak ja stałam, to to leciało (świadek pokazuje ręką) kilka kroków 7, 8 kroków.
Przew.: Wiego pani przypuszcza, że to mogło być 7, 8 kroków daleko?
Sw.: Nie mogę tak dokładnie określić.

1 zł. kosztuje każda reperacja złotnicza wykonana starannie tylko u MANDLA, KOPERNIKA 14.

Przew.: Tam w kącie jest zegar, może pani według zegara zorientować się, jak wysoko pani po raz pierwszy widziała ten przedmiot, wysoko ści zegara, cyferblatu, podstawy...
Sw.: Jakoś tak w środku zegara.
Przew.: Czy pani uważa, że w tem miejscu, jak pani zobaczyła ten przedmiot, że pod tem miejscem byli jeszcze ludzie, czy to było nad ziemią?
Sw.: Tam, zdaje się jeszcze było trochę osób.
Przew.: Pani wyrażała się: paluczek. Jaki kształt, jaka wielkość? jaka wysokość?
Sw.: 8 do 10 cm.
Przew.: Wysokość?
Sw.: Nie przypominam sobie.
Przew.: Owinęły?
Sw.: Nie spostrzegłam. Jakoś tak wydawało się.
Przew.: Wydawało się, że jakiś szary papier. Tak?...
Sw.: Tak zdaje się.
Przew.: Co pani wydawało się? Bomba pani nie przyszła na myśl?
Sw.: Nie, aż dopiero, jak zobaczyłam płomień.
Przew.: Tam jak pani stała, czy tam jest latarnia? gdzie pani tu wypadła latarnia?
Sw.: Więcej od lewej strony.
Przew.: A bliżej pani?
Sw.: Kilka kroków.
Przew.: Gdzieby ją pani tutaj w sali umieściła?
Sw.: Może tak jak to wieszadło. Bliżej trochę.
Przew.: Co do kierunku, jaki przedmiot za kreslił? W stosunku do tego miejsca, gdzie pani stała? Czy za wazas są pani wydawał?

Sw.: Na wskos (pokazuje rękoma).
Przew.: Teraz jak ta bomba upadła, co stało się z tą grupą ludzi?
Pani mówi, że się przestraszyła?
Sw.: Jak dym zobaczyłam, krzyk się zrobił i wszystko uciekało. Jak ten dym się zrobił, wszyscy zaczęli uciekać.
Przew.: Pani była pod wrażeniem, czy pani z kimś rozmawiała?
Sw.: Byłam pod wrażeniem, że się stało coś złego, coś niebezpiecznego.
Przew.: Więc powiada pani, jak dym zaczął się okazywać grupa zaczęła cofać się...
Sw.: Wszyscy pouciekali.
Przew.: Pani nie widziała, ani Steigera ani Pasternakówny?
Sw.: Nie, nie widziałam.
Przew.: Czy zanim pani zaczęła uciekać, czy inni uciekali?
Sw.: Już uciekali.
Przew.: Czy z boku, z tyłu?
Sw.: Wszyscy.
Przew.: Mówiono tu, że była chwila ostupienia.
Sw.: Z początku ja nie uciekałam, aż do piero, jak się dymilo.
Przew.: Więc była jakaś chwila ostupienia, że pani nie uciekała?
Sw.: Tak.
Przew.: Słyszała pani krzyk i aresztować?
Sw.: W tej branie.
Przew.: Więc dopiero jak pani weszła do sieni? Kogo pani tam widziała?
Sw.: Widziałam, było kilku osób, policja tam wpadła i równocześnie aresztowano.
Przew.: Czy słyszała pani głos męski, czy damski?
Sw.: Nie wiem, czy męski, czy damski głos.
Przew.: Pani oskarżonego nie widziała w tej sieni?
Sw.: Nie.
Przew.: Więc pani wyszła?
Sw.: Tak, aby nie mieć sprawy z policją, wyszłam z bramy i zaraz zobaczyłam swoje towarzyski.
Przew.: Pani była ze sędzią śledczym na miejscu? Pokazywała pani miejsce, na którym pani stała i to miejsce, z którego pakiet wyleciał?
Sw.: Tak, mniej więcej.
Przew.: Proszę pana przewodniczącego o skonstruowanie, że ona dokładnie pokazywała to miejsce.
Przew.: Niech pani podejździe do szklki, może pani się z tego zorientować, gdzie pani wskazała to miejsce?
Sw.: Jakoś tak, jak było pokazane, tu wystawa bliżej ul. Legionów, w głąb obok wejścia, niedaleko wejścia do sklepu Beyera.
Przew.: Teraz podaj pani to miejsce, z którego przedmiot wyleciał? Pani oznaczyła to miejsce, przed sędzią śledczym bliżej ul. Legionów i w przecięciu do ul. Kopernika. Tędy wypadło, że pani rzeczywiście tam stała. Tu jest latarnia, 2. kółka... gdzie jest miejsce, z którego pani widziała wychodzący przedmiot?
(Obroncy podchodzą do stołu Trybunału i świadek demonstruje).
Przew.: Więc to znaczy, że między latarnią a panią a bliżej latarni Pani wskazała mniej więcej, że w miejscu tym w czasie wizji lokalnej stoi wysoki policjant?
Dr. Grek: Więc pani stała mniej więcej tak, jak stał do regu od tej grupy, w której stał Steiger?
Przew.: Świadek nie widział Steigera.
Dr. Grek: Tak, nie widział go, ale mniej więcej. (Zwrócony do świadka): Otóż proszę pani, pani powiedziała, że krzyk: „aresztować” słyszała pani dopiero w pierwszej branie. Ale nie słyszała pani tego krzyku, stojąc wtedy w tym miejscu na ulicy. To byłoby sprzeczne z tem, co twierdzi Pasternakówna, że natychmiast zaczęła krzyżeć: aresztować tego pana.

Dr. Grek (zwrócony do Trybunału): Jąbym prosił o głos. Jąbym prosił, aby Wysoki Trybunał był łaskaw stosownie do naszych wniosków, do których przychylił się p. prokurator pytać świadków, co do pozycji, w której znajdowali się przy pomocy planu na czytany papierze z wyrysowaną tylko martwą naturą, a to dlatego, że jeżeli świadek ma już pewne kółka zakreślone, które p. sędzia śledczy zadał sobie trud wyrysować, to to wzbudzić miał zasugerować świadka, że on stał

si tak zernawac jak poprzednio zernawac. W tym stawali wniosek taki, który znalazł uznanie ze strony prokuratora i prosiłby aby Wysoki Trybunał raczył tę naszą argumentację łaskawie uwzględnić.
Przew.: Ja tylko zauważam, że twierdzenia o bronie były podniesione przez sposobności wniosku, który dążył do tego, aby zaniechać okazania sędziom przysięgłemu planu niniejszego. Wniosek ten nie tyczył się okazywania planu o ile chodzi o przesłuchanie świadków.

Dr. Grek: Ja tylko zwracam uwagę, że świadek musi być zasugerowany, jeżeliby świadekowi okazać taki plan z kółkami. Jeżeliby zaś świadekowi okazano plan czysty, to zdaje się, że te miejsca byłyby zupełnie inaczej wypadły — aniżeli wtedy, kiedy te części zostały określone pewnymi znaczkami, który poczynił sędzia śledczy.

Przew.: Ja uważałem trafność stanowiska obrony i teraz uznaję. Nie wiem jednak, czy może być mowa o sugestji teraz obecnie, kiedy tego świadka słuchamy, bo mu okazano szkic, na którym jest dużo kółeczek. Świadek nie mógł być zasugerowanym temi licznymi kółkami.

Dr. Grek: Ja wogóle czuję respekt i obawę przed użyciem słowa sugestja, ale chcę zaznaczyć to, że proszę, aby świadkowi kazano zeznawać bez pomocy tych kółek, bo świadek kiedy ma jakiś ślad, który naprowadza go na to, że kiedyś miał przy jakiejś nieznanej okoliczności coś powiedzieć, to temsamem myśl jego bezwiednie trzyma się tego śladu, nie jest wolnym od sugestji i dlatego wątpię, czy też plan przyczynia się do swobodnego zeznania świadka.

Przew.: Ja to traktować będę jako formalny wniosek ze strony obrony i podam pod uchwałę Trybunału.

Dr. Landau: Pani zeznała, że widziała, że paczka leciała w kierunku ukosnym, pani to dwukrotnie podkreśliła. W jaki sposób ukosnie?

Sw. (przerywając): Ja to...

Dr. Landau: Proszę pani, ja pytam, pani będzie łaskawą zrozumieć a potem odpowiadać, może lecieć wskos jakby od placu w głąb ku ul. Kopernika i odwrotnie może lecieć jakby od ul. Kopernika ku pl. Marjackiemu. Imięni słowami może lecieć naprzeciw p. Prezydenta i może lecieć za wzozem p. Prezydenta. Więc jak to było wskos?
Sw.: To leciało jakby za powozem.
Dr. Landau: To znaczy, że było wyrzucone nie naprzeciwko powozu, tylko jakby z lekka, z tyłu...

Dr. Landau: Teraz, ponieważ ten plan narazie nie został usunięty a więc muszę i ja z niego korzystać. Więc ponieważ przedmiot leciał wskos a wie pani gdzie upadł, więc gdyby leciał od latarni, toby nie było tej ukosności (demonstruje). Od latarni do upadku jest kreska zupełnie prostopadła do ul. Kopernika. Proszę mi to na pla-

nie pokazać.
Świadek podchodzi do Dra Landau i łączy punkt wylotu z punktem upadku ciążąc po bocznej półkuli linje.

Dr. Landau (i uśmiechem): Ależ proszę pani, pani rysuje luk na papierze, przecież ten luk na papierze nie może być w ten sposób narysowany. Nam chodzi o podstawy tego luku a ta może być tylko prosta. To gdzieś tak leciało (demonstruje świadkowi, jak powinien był narysować ten luk). Pani maluje na papierze luk!... Proszę połączyć latarnię z tym punktem, gdzie upadła bomba, to to będzie prosta linja. (Próba wytłumaczenia świadkowi pelźnie na niczem).

Dr. Landau zwrócony do Trybunału: Ja uważam, że wogóle pokazanie planu nie ma celu, bo ona nie orientuje się w planie, skoro po raz trzeci pokazuje luk na papierze linją półkuliastą. Jeszcze jedno: Pani była potem w bramie, czy już pani zauważyła ludzi w sieni?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: Kiedy pani rzuciła się do ucieczki?

Sw.: Jak tylko dym zauważyłam.

Dr. Landau: Pani była najbliższej bramy?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: Pani jest jednym z tych ludzi, którzy byli najbliżej bramy? Więc jak pani wbiegła do bramy, to tam już ludzie byli?

Sw.: Jeszcze byli ludzie.

Dr. Landau: Więc jeszcze przed panią ludziami musieli biec i do bramy dobiec?

Sw.: Zdaje się.

Przew.: Ilu ludzi tam mogło być?

Sw.: 8 do 10 ludzi.

Przew.: No i policja?

Sw.: Nie, policja dopiero później przyszła!

Dr. Rosenkranz: Więc, jeżeli pani tam stała, to pani mogła popatrzyć z obu stron?

Sw.: Nie, na prawo nie widziałam.

Dr. Rosenkranz: Pani zeznała przy pierwszym przesłuchaniu, gdy pakiet był w locie, zauważyła pani, że dobywał się dym?

Sw.: To jest źle napisane.

Przew.: Chciałem wyjaśnić rzecz z tym punktem. Będziemy nie planem się posługiwać, tylko proszę mówić tak, jak pani tu stoi. Pani stoi tu. Proszę przedstawić to możliwe stanowisko. Pani patrzy wprost siebie i tam wskos patrzy na kamienicę przy ul. Kopernika, więc pani powiada, że tam, gdzie ten zegar wysokości cyferblatu dostrzegła pani ten moment, gdzie przedmiot znajdował się w powietrzu, następnie upadł... proszę ręką wskazać ten kierunek jak od pani przedstawiał się lot?

Świadek robi ręką ruch na lewo.

Przew.: Można świadka zwolnić. Proszę wprowadzić świadka Józefa Grodeckiego.

Senzacyjny wniosek obrony.

Dr. Loewenstein: Czy mi wolno w tem miejscu postawić wniosek?

Przew.: Proszę.

Dr. Loewenstein: Wysoki Trybunał! Rozprawa naszą obecnie rozbiiera właściwie sedno sprawy, o którą nam idzie. Właśnie w tej chwili: rozbiiera my najistotniejsze części, bo kwestje samego zdarzenia zbrodnicego, rozpatrujemy sprawę, skąd wyrzucono bombę i jaki miała ona lot i inne szczegóły, z których wynika przedmiotowe stwierdzenie faktów, z których można wysnuwać pewne wnioski co do tego, czy mógł ją rzucić i czy ją rzucił oskarżony Stanisław Steiger. W związku z tem studjum procesu pocuzam się do obowiązku przedstawić Wysokiemu Trybunałowi następujące fakty-

czne okoliczności i od tej chwili proszę łaskawie uważać każde słowo przezemnie wypowiedziane za przedmiot tezy dowodowej.

W niedziele ostatnią dnia 18. października odezwał się u mnie po godz. 1 i telefon. Nieznana mi dotychczas pani, która przy telefonie legitymowała się jako podpułkownikowa Marja Harnisch, prosiła, abym ją koniecznie jeszcze w tym samym dniu przyjął. Wymawiałem się, że jest niedziela, że mam gości i że jestem strasznie zmęczony. Prosiła jednak tak intensywnie, aby jeszcze tego samego dnia mogła być przezemnie przyjęta, że na godz. 4-tą faktycznie do siebie ją zaprosiłem. Przyszła wraz z mężem i w towarzystwie znajomego przyjaciela lekarza ze Stryja.

„...Przychodzę jak na spowiedź..“

Pani Harnischowa wchodząc oświadczyła: Przychodzę i przepaszam bardzo, że dziś pana molestuję w niedziele, ale sumienie spokoju mi nie daje, przychodzę do pana jak na spowiedź... Czemu może pani służyć? Otóż byłam świadkiem, według mego przekonania klasycznym zdarzenia z dnia 5. września 1924, bo mieszkałam przy pl. Marjackim nr. 9, na II. p., tam gdzie jest sklep Ditmara. Z okna mego mieszkania widzę na dole cały pl. Marjacki, wylot ul. Kopernika i wylot ul. Kopernika. W tym dniu był u nas jako gość star-

szy radca skarbowy pan Włodzimierz Nawratil, obecnie naczelnik urzędu podatkowego w Białymostku, ponadto ja, mąż mój Rudolf, syn Zbigniew obecnie kadet pierwszego korpusu Wojsk Polskich, córceczka i panienka Eugenia Iczyszyna, zamieszkała we Lwowie, ul. Leezczyńskiego 5... Byliśmy po biedzie i rozmawialiśmy, gdy w tem synek wbiegł: mamusi przyjeżdż! jedź! Panna Eugenia wzięła dostojną toretę i podbiegłszy do okna, aby patrzeć. P. Harnisch stał w swoim pokoju odrębnym. Pani Harnischowa powiada: przy pomocy szklki

doskonale obserwowaliśmy jak nagle na wysokości II piętra bomba została wyrzucona i wedle nomenklatury nowoczesnej na I piętrze (bo tam jest mezanin) w domu, gdzie leży kawiarnia „de la Paix” dokładnie ją obserwowaliśmy i widzieliśmy jak spadała na dół bardzo powoli, przepadła bardzo powoli. Jej mąż p. Rudolf Harnisch, były podpułkownik sztabu generalnego armii austr. przyzwyczajony do obliczania lotu projektyw (pocisków), powiada, że spostrzegł ją na wysokości niższej aniżeli żona. Podaje on, że spostrzegł bombę na wysokości balkonu „de la Paix” i powiada, jak spadała, określając równocześnie jako fachowiec miejsce skąd wzięła początek.

Twierdzi p. Harnischowa, że tem spostrzeżeniem, dziwił się wszyscy, którzy wówczas byli zgromadzeni i oglądali ten przyjazd a więc p. Harnischowa, p. Harnisch, p. Zbigniew Harnisch, starszy radca Nawratil i Liczyszyńska. Zapytana przeze mnie przeczornie: „dlaczego pani dziś dopiero występuje z tem”, oświadczyła mi, że w pierwszej chwili nie chciała mieszać się do tych rzeczy, bo nie należy do przyjmowania wlotów się po policji i sądach. W dniu sądu doraznego przechodziła formalne tortury i odetchnęła, kiedy słyszała, że sprawa przekazano sądowi zwyczajnemu. Obecnie kiedy odbywa się rozprawa, kiedy czyta sprawozdania, i kiedy uświadomiła sobie, że idzie o los, o życie niewinnego człowieka, niema chwili spokoju... Mówiła: Mnie dusi i gnębi ta sprawa jak zmora... W nocy zjawia się Steiger we snach moich i mówi do mnie: „coby pani zrobiła, gdyby to syn pani był na moim miejscu...” Ja proszę i błagam umilnij mnie pan od tej zmyry i proszę powiedz mi pan co mam zrobić?!

Odpowiedziałem: Jeżeli pani do mnie udala się jak do spowiednika, to pani powiem, proszę zrobić to, co pani nakazuje sumienie! Proszę zgłosić się i złożyć zeznania. Powiedz pani czystą, szczerą prawdę, jak pani ustawa i sumienie nakazuje.

Pani Harnischowa prosiła, abym to w jej imieniu wykonał więc to zgłoszenie się pani Harnischowej ubieram we formę wniosku:

Proszę Wysoki Trybunał, aby na wszystkie okoliczności przeze mnie zapodane powołał do rozprawy jako świadków:

panią Irmę Marię Harnisch Chłonińską, wdowę po sędziu, zamieszkałą w Lwowie, pl. Marjacki 9;

pana Rudolfa Harnischa, byłego podpułkownika sztabu generalnego armii austr. obecnie właściciela biura dla przemysłu drzewnego, zamieszkałego we Lwowie, pl. Marjacki 9;

pana Zbigniewa Chłonińskiego, kadeta przy I. korpusie Wojsk Polskich, starszego radcę Włodzimierza Nawratila, obecnie naczelnika urzędu podatkowego w Białymstoku, panią Eugenię Liczyszyńską, zam. we Lwowie, ul. Leszczyńskiego 5. A teraz kilka słów dla uzasadnienia mego wniosku, ściśle w granicach proceduralnych, dla wykazania doniosłości tego faktu.

Obrona powołuje pięciu świadków, którzy zgodnie zeznają mają, którzy obserwowali zajście, nie zdenerwowani niebezpieczeństwem, bo wszyscy inni świadkowie podlegają temu skutkowi obawy niebezpieczeństwa. Tych pięciu świadków zdawa przypadało się poza obrębem niebezpieczeństwa i nie ulegając zdenerwowaniu, wychodzącemu z faktu zdarzenia. Między tymi świadkami są ludzie przyzwyczajeni do gradu kul i uczeni jak obserwować lot pocisków.

O ile ci świadkowie zeznają zgodnie i stwierdzą te same dowody, to zmienić się wszystko.

Jedno bowiem jest pewne, że wszystkie spostrzeżenia różniące się od tego, które jest przedmiotem naszych dochodzeń są zawodne.

Jeżeli okazuje się, że spostrzeżenia odpowiadają wrażeniom a wrażenia przemieniają się powoli w podmiotową prawdę to jest niezbita, że obiektywna prawda wskutek tego u poszczególnej świadków nie istnieje. A jeżeli tu się okaże, to przyska oskarżenie klasycznego świadka Pasternakównie a całe oskarżenie wali się w pył.

Wobec doniosłości przedstawionych przez nas faktów prosimy o łaskawe przychylenie się do naszego wniosku.

Prok.: Okoliczności, które obrona przed chwilą naprowadza są zupełnie nowością. Nowością z przyczyny zeznań wszystkich dotychczas przesłuchanych świadków w il. ści kilkunastu, nowością w porównaniu z ilością kłudzieszcju dal-

szych świadków, którzy jeszcze nie byli przesłuchani w śledztwie.

Świadkowie, którzy byli słuchani i którzy mają być słuchani, zeznali, że obciążają lot bądź to od punktu wyjścia, bądź to w dalszym ciągu lotu. Wszyscy twierdzą, że rzut padł z rogu ul. Legionów i ul. Kopernika.

Obrona twierdzi, że świadkowie byli przestraszeni i że zeznania tych świadków nie mogą być wiarygodne. Przecież byli słuchani świadkowie jak Mirkówna, która zeznała; z baczyła wyrzucenie pakietu, nie była przestraszona, bo w pierwszej chwili nie wiedziała co to jest, aż dopiero gdy zobaczyła dym zaczęła uciekać. Mnę więcej w ten sposób wszyscy inni świadkowie określają sytuację.

Ze zeznań wszystkich świadków wynika, że

Replika Dr. Löwensteina

Dr. Loewenstein: Co do chwili, kiedy Trybunał będzie powołał swoją decyzję, nie chcę wywierać żadnego wpływu, to rzecz jasna. Zależy to od Wysokiego Trybunału. Ale jeżeli p. prokurator sądzi, że jest wskazaniem wystąpić z twierdzeniem, że tylko jedyna koncepcja jest możliwa, to jest ta, która dotychczas była urzeczywianiana i t. d. której wyszło śledztwo policyjne, to zn. że punkt w dziedzinie, który wtemczas panował mus być jako prawda zachowany do ostatniej chwili, co zdaje mi się, że p. prokurator mijają się z swoją intencją.

Przyjmując, że właśnie przedtem słuchani świadków B., którzy zeznali, że bomba wysła z rogu nie była słuchana, a co było gdyby polca była perwej Harnischową prz. słuchana i to byłoby treścią protokołu, bo protokół obejmuje zeznania, — czy i wtedy byłby wyłączeni: mianem zaręczył tych świadków, którzy tu przy-

wymienie tylko dra Rabnera, który za żonę obserwowal zdarzenie, i który jest cz. o. k. k. inteligentnym, bardzo inteligentnym i który określił miejsce rzutu jako róg ul. Legionów i Kopernika... Jedno i to samo miejsce wyrzutu. I inni świadkowie również zeznają, że ludzie byli zupełnie pokorni, bo w pierwszej chwili nie zorientowali się, że to jest bomba, więc zdarzenie obserwowali ze spokojem na zewnątrz. Nie można twierdzić o jakiejś przestraszeniu świadków w chwili kiedy lot obserwowali.

Proszę Wysokiego Trybunału aby był łaskaw wysłuchać dalszych świadków w a. k. oskarżenia powołanych i dopiero po przesłuchaniu wszystkich świadków powołał decyzję na wniosek obrońcy dra Loewensteina.

chodzą? Czy istnieje jakieś pierwotne zeznanie? Czy fakt pierwotnego zeznania ma być przedmiotem rozprawy?...

Tu jest przedmiotem dochodzenia prawda materialna, a nie decyduje o tem czy fakt zaszedł później czy przedtem. Żadne pierwotne zeznanie nie daje przewagi, a wogóle w tej sali nie ma żadnych przewag.

Wysoki Trybunał musi to uwzględnić, że wniosek mój dąży do tego, aby Wysoki Trybunał mógł rozpatrzyć prawdziwość zeznań, co są których zgodny jest z panem prokuratorem że zupełnie obalają akt oskarżenia. Jeszcze raz proszę o przyjęcie mego wniosku.

Przew.: Wniosek p. obrońcy poddam pod uchwałę Trybunału, obecnie przystępujemy do przesłuchania świadków.

Świadek Leon Zonnenbaum.

Przew.: (czyta generalja), urodzony w Miastynie Małym powiat Kamionka Strumiłowa, lat 36, rel. mojż., żonaty, kelner w kawiarni „De la Paix (Jarjusz 33).

Świadek zeznaje: Stałem na balkonie w drzwiach.

Przew.: W którym miejscu balkonu od strony Kopernika?

Sw.: Trzecie okno.

Przew.: Kto był w sąsiedztwie z osobą panu znanych?

Świadek: (odpowiada) Grossnass. Przedemna Grossnass, ja za Grossnassem.

Przew.: We drzwiach?

Sw.: W samych drzwiach.

Przew.: Poniżej pana co było?

Sw.: Tam jest brama.

Przew.: Mniej więcej nad brama?

Sw.: Tak. Widziałem, jak pan Prezydent miał przejechać, patrzyłem na dół, mój wzrok skierowany był był na Prezydenta, widziałem pakiet z tąd strony, leciał od strony Bayera, jak ten pakiet leciał i zaczął spadać, upadł tam, gdzie było tyne koło powozu pana Prezydenta, a koń, który jechał obok powozu Kopnał to. To rozstrzeliło się na dwa kawałki i zaczęło się palić. Jak koń kopnął to to odskoczyło, kawałeczek dalej, bliżej do nas, przocinek bliżej do placu Marjackiego. Wiele żelaz to leciało w kierunku pana Prezydenta, to rozleciało się trochę ukośnie dalej na prawo lecąc do placu Marjackiego.

Przew.: Jaka część łuku widział pan?

Sw.: Mniej więcej ten ze strony Bayera, mniej więcej między lampą a Bayerem. Widziałem z góry na dół, jak już leciał.

Przew.: Człowieka, ani ręki nie widział pan?

Sw.: Nie, widziałem w powietrzu.

Przew.: W którym momencie spostrzegł to pan w powietrzu?

Sw.: Jak leciało w górę i później zaczęło spadać.

Przew.: Czy pan to widział nad głowami?

Sw.: Tak, widziałem jak stali za Bayerem to znaczy, widziałem go ponad głowami ludzi.

Przew.: Czy może pan widział nad jezdnią?

Sw.: Ja wiem, ale ludzie stali na jezdni także.

Przew.: Wiek jak wysoko pan zobaczył?

Sw.: Może półtora lub 2 metry.

Przew.: A następnie pan widział, jak wzniósł się do góry?

Sw.: Nie, widziałem jak szło poziomo i potem zaczęło spadać. To był taki luk.

Przew.: Jaki luk, można poziomo także rzucać.

Sw.: Leciał lukiem, był jakiś pół metra nad powozem. Prezydent stanął, oglądał się hakiem.

Przew.: Takie pan miał wrażenie, że oglądał się z powodu tego przedmiotu, czy słyszał pan jakiś szum?

Sw.: Mnie się zdawało, że widziałem kwiaty, to było zawinięte w papier koloru gazety.

Przew.: Widział pan, że to było zadrukowane?

Sw.: Tak, jakby było zadrukowane.

Przew.: Czy związane było?

Sw.: Nie, tak jakby było szpilką związane.

Przew.: Co to znaczy, czy to takie było obcisłe?

Sw.: Nie, nie było obcisłe.

Przew.: Dlaczego więc pan mówi, jakby szpilką?

Sw.: Bo to zrobiło wrażenie, że owinięte w gazetę, taki, aby gazeta się trzymała.

Przew.: Kolor pan widział?

Sw.: Koloru nie widziałem. To było tak, jak papier drukowy. To było takie wrażenie, jakby bukieł.

Przew.: Co dalej?

Sw.: Jak spadł, momentalnie zwróciłem wzrok tam, zaczęli biegać, jedni zaczęli krzyknąć: „uciekać bomba leci”.

Przew.: Którzy zaczęli uciekać?

Sw.: Ci między latarnią a sklepem Bayera. Tam stało dużo ludzi, ja tam patrzyłem, bo stamtąd pakiet wyszedł. Zaczęli krzyknąć: „bomba leci”. U nas też zaczęli krzyknąć. Zaczęli krzyknąć, że bomba leci dlatego też tancerze zaczęli krzyknąć.

Przew.: Co pan słyszał?

Sw.: Że bomba upadła. Nie wiem tak dokładnie, nie mogę sobie przypomnieć.

Przew.: A po której stronie?

Sw.: ...Zaczęli uciekać ludzie.

Przew.: Czy przez chwilę przeszło wstąpił

na miejscu?
 Sw.: Nie!
 Przew.: (kończąc zdanie oprzednie) i to-
 piero po krótkiej chwili do ucieczki się rzucili?
 Sw.: Jak bomba zaczęła lecieć, zwróciłem
 wzrok na tamtą stronę i widziałem jak ludzie
 poczęli uciekać. Już była cała mieszanina...
 Przew.: Więc kiedy zobaczyli pan bombę, to
 ona już upadła?
 Sw.: Tak.

Przew.: Więc czy zaraz ludzie zaczęli u-
 ciękać?
 Sw.: Po lewej stronie, gdzie jest koniec
 trotuaru, tak zaczęli uciekać. Ja patrzyłem i wi-
 działem jednego pana w jasnej zarzutce ucie-
 kać... później jeden pan zaczął krzyzczyć z do-
 łę. „Zydzi rzucili z góry bombę z kawiarni”.
 Ja jakże jestem tam pracownikiem chciałem le-
 cieć powiedzieć, że nie od nas, tylko po tamtej
 stronie leciała bomba, Zaraz drzwi kawiarni
 zamknęli. Tam stał agent czy komisarz, Wy-
 szedłem i powiedziałem, że nie rzucono od nas,
 tylko po tamtej stronie, On się mnie pytał jak ja
 się nazywam.

Przew.: Kiedy ludzie uciekali, to widział pan
 w jasnym płaszczu?
 Sw.: Tak, był w jasnym płaszczu i miękkim
 kapeluszu.
 Przew.: Jakiego koloru kapelusz?
 Sw.: Tego nie mogę podać.
 Przew.: Może to był pan Steiger?
 Sw.: Ja widziałem pana Steigera przy sądzie do-
 rawnym.

Przew.: Czy pan chce powiedzieć, że to był p. Stei-
 ger, czy...
 Sw.: Nie, nie, to nie był Steiger.
 Przew.: Na jakiej podstawie pan to twierdzi?
 Sw.: Widziałem go z profilu, bo on zaczął uciekać.
 Przew.: Jak zaczął uciekać, to chyba przedtem od-
 wrócił twarz. Jak pan zauważył, że to nie Steiger?
 Sw.: Widziałem, że był bez okularów.
 Przew.: Był brunetem?
 Przew.: Co to znaczy? Miał przecież kapelusz na
 głowie. Jak pan mógł...?

Sw.: Widziałem włosy, że ciemne.
 Przew.: A wąsy?
 Sw.: Czy miał, czy nie miał, to nie wiem.
 Przew.: Czy brodę nosił?
 Sw.: Wydawało się, ogolona.
 Przew.: Wie pan naprawdę, że nie miał okularów?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Pan mówi: „Ja tylko widziałem go z profilu”,
 mógł mieć ewidentnie.

Sw.: Mógł mieć.
 Przew.: Więc mógł mieć on czarne okulary.
 Sw.: Nie. Okulary to można by widzieć. (Okazuje
 palecem linję od oka do ucha).
 Przew.: Wzrostem odpowiadał Steigerowi, niski, mło-
 dy, stary?
 Sw.: Wzrostem taki sam jak Steiger.
 Przew.: Teraz powiada pan, że miał jasny płaszcz,
 koloru jasnego?
 Sw.: Koloru nie mogę podać.
 Przew.: A wydawał się tak, jakby był z gumy?
 Sw.: Coś takiego, jak z gumy. Z daleka nie mogłem
 odróżnić, czy z gumy, czy nie.
 Przew.: Długi?
 Sw.: Dość długi.
 Przew.: Co ten człowiek robił.
 Sw.: Uciekał w stronę Stojńskiego, a później, jak
 zaczęli krzyzczyć, że bomba spadła z kawiarni „De la
 Paix, że była już rzucił (ja nawet znam tego osobnika,
 który to wiał, to jest slusarz, ja go znam z widzenia,
 wtedy człowiek, będzie miał 28 lat, krzyzczał do góry
 i do posturankowych). Więc ja zbiegałem na dół i co
 tam dalej było, tego nie wiem.
 Przew.: Czy człowiek, który uciekał, uciekał sam,
 czy więcej ludzi z nim uciekało?
 Sw.: Później wszyscy uciekali.

Przew.: Później, ale czy on poprzedził uciekał?
 Sw.: On zaczął pierwszy uciekać.
 Przew.: Wydawało się panu, że on pierwszy, a że
 nim więcej osób?
 Sw.: Nie mogłem tak zauważyć.
 Przew.: Ale mówi pan, że on pierwszy uciekał.
 Sw.: Tak, on stał za publicznością, która była go-
 towie zgromadzona, tak że za nim nie było takiego tłoku.
 Tak mnie wydawało się, wedle mego zdania, on pierwszy
 uciekał, a za nim inni zaczęli uciekać.
 Przew.: Widział pan kogoś, mieszkanca?

Sw.: Widziałem kobiety.
 Przew.: Czy pan widział ręce wznoszące się do góry
 z powodu przerażenia?
 Sw.: Nie widziałem.
 Przew.: Że ktoś kłaniał się.
 Sw.: Ja nie zwracałem uwagi.
 Przew.: Pan zeznał, że nikt nie podnosił rąk do
 góry.
 Sw.: Ja się boję dużo o tem mówić.
 Dr. Landau: Niech pan mówi, niech pan wszystko
 mówi, co pan wie!
 Sw.: Ja jakem zeznawał przed sądem doraźnym,
 to mnie się nie pytał.

Przew.: Przy sądzie doraźnym wedle protokołu rze-
 czywiście pan tego nie zeznawał, dopiero później.
 Sw.: Kiedy w kwietniu do pana Rutki byłem wołany,
 przyszedł agent i powiedział, że pan musi przyjść do
 pana Rutki — jutro. Ja przyszedłem do pana Rutki i
 pan protokołant: „Co pan widział, przecież pan zeznawał
 przed sądem doraźnym... Ja panu to przeczytałem, niech
 pan podpisze”. Ja podpisałem. Na końcu Piotrowski pyta
 się, czy ja nie widziałem, że nikt nie podniósł ręki do
 góry, a ja wyłapałem się mimo woli, że nie widziałem i ja
 powiedziałem tak, podpisałem i zabrałem się.
 Przew.: A teraz chce pan powiedzieć, że w rzeczy
 samej co było?

Sw.: Ja nie zwracałem uwagi i nie mogę nic powie-
 dzieć, czy rzucono, czy nie, czy rzucono kwia-
 tów...?
 Przew.: Nie widział pan innych przedmiotów, kwia-
 tów...?
 Sw.: Nic. Tylko myślałem, że ten przedmiot to są
 kwiaty.
 Przew.: Pan mówił, że pan nie chce dużo mówić. Do
 czego to się odnosiło?

Sw.: No, właśnie to, co mówiłem.
 Przew.: No, to nie wielkiego. (Uśmiechy na ławie
 przysięgłych).
 Przew.: Pan był przy wizji. Pan wskazał to miejsce?
 Sw.: Tak.
 Przew.: W którym miejscu upadło?
 Sw.: Koko sklepu Hirschsprunga, czy jakoś tam.
 Przew.: Jest tam Hirschsprung, Schütz i Chajes,
 później brama. Więc to na tej linii, gdzie sklep Hirsch-
 sprunga

Sw.: Mniej więcej.
 Przew.: Więc upadł na jaką odległość?
 Sw.: Na jakie dwa metry.
 Przew.: Potem koń kopnął go, tak, że stanął w jakiejś
 odległości od krawędzi chodnika?
 Sw.: Jeden do półtora metra.
 Prok.: Proszę pana, jak bomba leciała, patrzal pan
 na nią cały czas?
 Sw.: Nie, tylko jak wyleciała, momentalnie zwróciłem
 wzrok na tamtą stronę i widziałem jak ludzie zaczynali
 uciekać.

Prok.: Widział pan człowieka uciekającego. Więc
 kiedy pan popatrzył, widział pan ludzi uciekających?
 Swiadek: Ja nie rozumię.
 Prok. (wyjaśniając): Pan zaraz popatrzył w stronę
 skąd pakunek wyrzucono i co pan widział?
 Sw.: Że ludzie zaczęli uciekać.
 Prok.: Widział pan twarz?
 Sw.: Widziałem.
 Prok.: Pan mówił, że pan widział tylko profil.
 Sw.: Twarzy nie widziałem, tylko profil.
 Prok.: Więc kiedy pan rzucił na nich okiem, to już
 uciekali? Jak pan popatrzył na nich, co pan widział?
 Sw.: Jak ja patrzałem, to stali, ale za chwilę już
 odwrócili się i zaczęli uciekać.
 Prok.: A ten pan?
 Sw.: Już uciekał, już zaczął uciekać, już był od-
 wrócony plecami.

Prok.: Jak to: raz zaczął, raz uciekał?
 Sw.: To chwila.
 Prok.: A w tym momencie, w tej chwili już był od-
 wrocony?
 Sw.: Tak.
 Prok.: No, to jak pan widział jego profil?
 Sw.: Bo tam, gdzie stałem, widać było profil jego.
 Prok.: Ale pan mówi, że on już był odwrócony ple-
 cami.

Sw.: Bo ja stałem we drzwiach i widać było.
 Dr. Landau: Pan stał, a człowiek biegi i można było
 profil widzieć i pan widział profil. Rzecz skrócona!
 Jak, dlaczego można widzieć człowieka uciekającego,
 z profilu, można na miejscu się przekonać.
 Przew.: Ogłaszam przerwę

Swiadek Emanuel Klapholz

Swiadek Emanuel Klapholz po upomnieniu
 na złożoną przed sądem doraźnym przysięgę
 urodzony we Lwowie, lat 18. rel. mojż. wolny
 praktykant biurowy we firmie Jan Stromminger,
 zamieszkały ul. Szajnochy 1, niekrewny zeznaje:
 Przew.: Proszę złożyć swe zeznanie.
 Sw.: Stałem w tym dniu przy ul. Kopernika
 naprzeciw domu bankowego Schuetz i Chajes.
 Przew.: Tak, że pan miał vis a vis gdzie?
 na jezdni, czy na chodniku?
 Sw.: Na chodniku.
 Przew.: W którym miejscu?
 Sw.: W pierwszym rzędzie.
 Przew.: Gdzie była pańska stopa?
 Sw.: Na krawędzi chodnika.
 Przew.: Kogo pan miał przed sobą, może
 p. Pasternakówna?
 Sw.: Nie przypominam sobie, zdaje się, że
 byłam pierwszy.

Przew.: Na linii, czy w linii Schuetza
 Chajesa?
 Sw.: Trochę dalej.
 Przew.: Gdzie upadła?
 Sw.: Nad jezdnię upadła, przed chodni-
 kiem.
 Przew.: W którym miejscu, któremu to miej-
 scu odpowiadało?
 Sw.: Naprzeciw Schuetza i Chajesa.
 Przew.: To niektórzy świadkowie zeznali,
 że to spadło nieco dalej, kolo sklepu Hirschs-
 prunga?
 Sw.: Możliwe. Mnie się wydawało, że to na
 wysokości Schuetza i Chajesa.
 Przew.: Czy pan zobaczył to samo miejsce,
 gdzie upadło?
 Sw.: Upadło naprzeciw Schuetza i Chajesa.
 Przew.: Co to był za przedmiot?
 Sw.: Tego przedmiotu nie widziałem, widzia-
 łem tylko jak się paliło, a jak wyglądało sobie
 tego nie przypominam.

Przew.: A co do wielkości, czy był mały
 czy duży?
 Sw.: To już bardzo dawno, już sobie tego
 nie przypominam.
 Przew.: Ale przecież to musiał pan sobie
 przypomnieć?
 Sw.: Nie przypominam sobie już dziś.
 Przew.: A więc przedmiotu lecącego już
 pan nie widział?
 Sw.: Mnie się zdawało, że coś poleciało.
 Przew.: A więc widział pan, czy wydawało
 się panu, czy leciało czy nie leciało?
 Sw.: Mnie się wydawało, że coś poleciało.
 Przew.: Ale przecież pan okazuje ręką, jak
 to leciało. Czy widział pan ten przedmiot, czy
 nie?
 Sw.: Jak leciało nie widziałem, widziałem
 tylko jak leżało na ziemi i paliło się. Widzia-
 łem tylko to miejsce, w którym się paliło.
 Przew.: A lecącego w powietrzu?
 Sw.: Nie widziałem.
 Przew.: A dlaczego pan pokazuje lewą ręką,

Przew.: Nie przypominam sobie, zdaje się, że
 byłam pierwszy.
 Przew.: Co pan widział?
 Sw.: Gdy powóz p. Prezydenta nadjeżdżał,
 widziałem, jak coś poza mną wyleciało, z któ-
 rego jednak miejsca, tego nie wiem.
 Przew.: Zobaczył pan ten przedmiot w po-
 wietrzu? W jakiej wysokości?
 Sw.: Dość wysoko.
 Przew.: A może pan wyznaczyć, jak wy-
 soko? Na ile metrów?
 Sw.: Dwa do trzech metrów.
 Przew.: Nad jezdnię?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Jak daleko przed pańskimi oczy-
 ma? Poraz pierwszy widział to na 1 metry, 2 czy
 3 metry?
 Sw.: Zdaje się na trzy metry.
 Przew.: Jak ona leciała?
 Sw.: Za mną leciała.
 Przew.: W jakim kierunku?
 Sw.: W kierunku ukosnym.
 Przew.: W którą stronę, na wskos od pana?
 Sw.: Po lewej stronie.
 Przew.: Niech nam pan okaze ręką?
 (Swiadek demonstruje ręką)

skąd poleciał?
 Sw.: Miałem takie wrażenie.
 Przew.: Na jakiej podstawie, skąd pan miał to wrażenie?
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Ale pan już dzisiaj powiedział i już dzisiaj pokazał pan tę wysokość 2 do 3 metrów.
 Sw.: Tego nie widziałem.
 Przew.: Może się pan myli co do tego fuku?
 Sw.: Ja tego przedmiotu nie widziałem.
 Przew.: Dlaczego dzisiaj powiedział pan, w wysokości 2 do 3 metrów? Czy powiedział pan dziś tak, czy nie?
 Sw.: Tak powiedziałem.
 Przew.: Na jakiej podstawie?
 Sw.: Miałem takie wrażenie.
 Przew.: Na jakiej podstawie doznał pan takiego wrażenia, czy na podstawie tego co pan widział? Czy na podstawie domysłu?
 Czy pan widział ten przedmiot czy nie?
 Sw.: Nie widziałem.
 Przew.: Ale pan przecież mówił, że pan miał wrażenie. I wrażenie może być, albo widziałem, albo słyszałem jakiś szelest, albo inny opowiadania, albo to jest pańska fantazja?
 Sw.: Domyślałem się tylko, że to leciało.
 Przew.: Dlaczego się pan domyślił? Czy pan taki zażenowany, że nie może się pan opamiętać? Świadek nie odpowiada.
 Przew.: A przecież pan powiedział, że widział pan ten przedmiot w powietrzu a teraz pan powiada, że pan miał wrażenie?
 Sw.: Tego przedmiotu lecacego nie widziałem.
 Przew.: A dlaczego pan mówił, że widział pan go w wysokości 2 do 3 metrów w powietrzu?
 Sw.: Wydawało mi się, że leciał w wysokości 2 do 3 metrów.
 Przew.: Na jakiej podstawie się to panu wydawało, czy na podstawie tego, co pan widział, czy szelestu, czy inni mówili?
 Niech pan poprosto powie co pan widział?
 Sw.: Ja nic nie widziałem.
 Przew.: Słę pan powiedział, że widział go pan na wysokości 2 do 3 metrów?
 Przew.: Co pan właściwie widział?
 Sw.: Tylko miejsce, w którym padło.
 Przew.: A zanim to padło?
 Sw.: Tego nie widziałem.
 Przew.: Co to znaczy, że miał pan wrażenie i pokazał nam pan dzisiaj ręką.
 Sw.: Mignęło mi tylko w powietrzu.
 Przew.: A więc coś mignęło?
 Sw.: Dopiero po wybuchu domyśliłem się, że to, co upadło, że to mignęło.
 Przew.: W jakiej wysokości nad ziemią?
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Co to znaczy 2-3 metry nad ziemią?
 Sw.: Widziałem, że ten przedmiot mignął pewnie tak wysoko nad ziemią.
 Przew.: Co pan przedtem pokazał ręką, po której stronie pańskiej ręki?
 Sw.: Z lewej strony ten przedmiot mi mignął w powietrzu.
 Przew.: A więc go pan widział migającego.
 Sw.: Samego przedmiotu w powietrzu nie widziałem.
 Przew.: A więc co pan właściwie widział?
 Sw.: Coś mi mignęło w powietrzu z mojej lewej strony.
 Przew.: A z tyłu za panem?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Widział pan to tylko w jednym punkcie, że to było za panem i przemieściło koło pana?
 Sw.: W jakim kierunku szło, tego nie widziałem.
 Przew.: Ale ja się pana pytałem, a pan podał, że z lewej strony. Z której strony to mogło wylecieć?
 Sw.: Od mojej lewej strony, bo coś mignęło po mojej lewej stronie. Przedmiotu tego nie dojrzałem.
 Przew.: Co do koloru i jego wielkości, co pan wie?
 Sw.: Gdy spadło, zaczęło się palić.
 Przew.: Czy widział pan, że przelatywało nad powozem?
 Sw.: Jak powóz się oddalił, widziałem dopiero ogień.
 Przew.: Czy widział pan, jak ten przedmiot przelatywał nad powozem prezydenta, zanim upadł?
 Sw.: Po odjechaniu powozu widziałem. Przedtem nie padł.
 Przew.: Czy widział pan jak przelatywał nad powozem?
 Sw.: Nie, dopiero po upadku.

Przew.: Czy został pan na tym miejscu, gdzie upadł?
 Sw.: To się paliło, ale co, nie widziałem.
 Przew.: Czy koń kopnął, może potracił?
 Sw.: Możliwie. Ja tego nie widziałem.
 Przew.: Ten przedmiot miał się rozsypać.
 Sw.: Nie wiedziałem jak się rozsypał, tylko że się palił.
 Przew.: Czy wydawało to że siebie dym?
 Sw.: Tylko ogień.
 Przew.: A może tam wybuchł?
 Sw.: Nie.
 Przew.: Stosownie do tego miejsca, na którym pan stał, z jakiego miejsca mógł wylecieć?
 Sw.: Z ulicy Legionów.
 Przew.: Czy z chodnika, czy z jezdni?
 Sw.: Nie, tego nie wiem.
 Przew.: Czy po prawej pańskiej stronie, czy po lewej?
 Sw.: Po lewej.
 Przew.: Pan tam miał za sobą po prawej stronie budkę inwalidzką?
 Sw.: Tak po prawej stronie.
 Przew.: W jakiej odległości?
 Sw.: Dość daleko.
 Przew.: Ile na kroki?
 Sw.: Kilkanaście kroków.
 Przew.: Czy nie wydawało się panu, że to może między panem a budką?
 Sw.: Nie, tylko od lewej strony.
 Przew.: Co się działo wówczas za panem, czy było dużo ludzi?
 Sw.: Możliwie, że byli ludzie, ale ich nie oglądałem.
 Przew.: Może pan przypadkowo spojrział?
 Sw.: Możliwie, że było dosyć ludzi, ale tego sobie nie przypominam.
 Przew.: Co było dalej?

Stampilio i Tablice

I. Goldgeier, wykonuje tanio

Lwów, Sykstuska 17.

Sw.: Gdy to upadło, przestraszyłem się i uciekłem bo wyobrażałem sobie, że to może wybuchnąć i dlatego poszedłem do domu w ulicę Kopernika do góry.
 Przew.: A miał pan łatwy sposób wydobycia się stamtąd, czy nie było tam zatoru z powodu większej ilości ludzi?
 Sw.: Poszedłem łatwo.
 Przew.: Co się tam stało za panem z tyłu, koło sklepu Bayera?
 Sw.: Tego nie wiem.
 Przew.: Nikogo pan tam nie widział? Czy oskarżonego Pasteriakówny nie słyszał pan, o co chodziło?
 Sw.: Nie.
 Przew.: Dlaczego pan w śledztwie podał, że oficer nadjeżdżający nadszedł i koń jego zaczął, a ja zauważyłem, że się rozsypało.
 Sw.: Tego nie zeznałem.
 Przew.: Ale pan tak zeznał
 Sw.: Możliwie, że koń kopnął, ale ja tego nie widziałem.
 Przew.: Ale pan tak zeznał i podał pan: „dokładnie widziałem, że koń popchnął przedmiot i w tej chwili ten przedmiot wybuchnął”, a zeznał pan to dnia 13 września, a więc niedługo po wypadku.
 Sw.: Nie przypominam sobie, czym tak zeznał, ani samego faktu z koniem sobie nie przypominam.
 Przew.: Podał pan, że z tego przedmiotu wydobywał się ogień i dym, co nazywam, że miało wybuchnąć
 Sw.: Ogień widziałem, a dymu nie widziałem.

Świadek Jan Skowron.

świadek Jan Skowron, po upomnieniu, lat 85, rodem z Zabłaznia, powiat Sokal, wolny, majster krawiecki we Lwowie, Legionów 3, zamieszkały, niekrewny, na wiosek prokuratora zaprzysiężony, zeznaje:
 Przew.: Niech pan nam powie, co pan widział.
 Sw.: Dnia 5 września wyzadłem z kolegą Jaroszem w kierunku ulicy Legionów. Tam widziałem na rogu trochę publiczności i żołnierzy. Zatrzymaliśmy się i staliśmy tam około godziny trzech na trzecią.
 Przew.: Czy poszedł pan tam z myślą, aby widzieć p. prezydenta?
 Sw.: Szedłem do pracowni i zatrzymałem się, by widzieć przyjaciół.
 Przew.: Gdzie pan był umieszczony?
 Sw.: Jarosz stał przedmną na przodzie, a ja stałem w tyle.
 Przew.: Tak, że go pan miał przed swoim nosem?
 Sw.: Tak staliśmy na rogu Kopernika między budką a latarnią.
 Przew.: Dokładnie, na którym miejscu?
 Sw.: Na samym rogu.
 Przew.: Czy, z tyłu Pan miał ulicę czy kamienicę?
 Sw.: Stałem na krawędzi chodnika.
 Przew.: A co Pan miał z tyłu, czy róg czy ulicę Legionów?
 Sw.: Więcej Legionów.
 Przew.: Czy wiedziałem tej kamienicy. Chodzi mi o opisanie tego miejsca?
 Sw.: Od chodnika do rogu ulicy.
 Przew.: Pan był zwrócony twarzą do kawiarni „De la Paix”?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Co dalej?
 Sw.: Wtem nadjechał powóz p. prezydenta, wznosząc się podniosłem ręką prawą kapelusz i mimowoli zobaczyłem w górze że coś leciało.
 Przew.: Czy dlatego, że Pan podniósł kapelusz?
 Sw.: Tak. W pierwszej chwili wydawało się mi, że to były kwiaty, bo upadło na ziemię, zaczęło się dymić i w tym momencie, zacząłem się wycofywać i cieckać do kamienicy pod l. i przy ulicy Legionów.
 Przew.: Ze względu na niebezpieczeństwo domyślał się Pan że niebezpieczeństwo grozi?
 Sw.: Tak dymilo się i uważałem to za coś niebezpiecznego.
 Przew.: Jak wysoko widział Pan ten przedmiot nad ziemią?
 Sw.: 5 do 4 metrów.
 Przew.: Pan się dobrze orientuje na metry,

bo Pan jest majstrem krawieckim. Pan z tem ma ciągle do czynienia?
 Sw.: 4 metry wysoki.
 Przew.: A pierwszy punkt, który Pan schwytał? Skąd ono padło? Czy nad jezdnią, czy nad grupą ludzi?
 Sw.: Czy chodzi o to skąd to wyleciało?
 Przew.: Tak. Czy te 4 metry były nad głowami ludzi, czy gdzieś indziej?
 Sw.: Ja widziałem już nad powozem.
 Przew.: A więc przed panem?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Czy Pan widział, jaką on opisał drogę, czy widział pan jak wznosił, czy już jak upadło?
 Sw.: Jak upadł z góry na dół, kiedy się kierował ku upadkowi.
 Przew.: Jak wysoko nad głową p. Prezydenta?
 Sw.: Od głowy może 4 metry.
 Przew.: To dość wysoko. Czy ten przedmiot był w wysokości głowy p. prezydenta?
 Sw.: Powóz jeszcze nie był nadjechał. Zobaczyłem go wysoko, powóz nadjeżdżał dopiero.
 Przew.: Panu się to wydawało, jako kwiaty? Jak sobie to pan przedstawia?
 Sw.: Myślałem. Czem mogą witać, chyba tylko kwiatami.
 Przew.: Czy dlatego, że ono tak wyglądało?
 Sw.: Nie przyglądałem się dokładnie, zdaje się, że to były kwiaty.
 Przew.: A kolor?
 Sw.: Ciemny.
 Przew.: Co to znaczy? Jakiego koloru czy jaśniejszego koloru czy ciemniejszego?
 Sw.: Ciemny.
 Przew.: A może czarny?
 Sw.: Nie oglądałem tak dokładnie.
 Przew.: A wielki to było?
 Sw.: (demonstruje) wielkość 5 do 6 cm.
 Przew.: Czy to było zawinięte w papier?
 Sw.: W locie nie zauważyłem.
 Przew.: Pan widział ten rzech, jaki to zrobiło, czy ma pan jakiś przypuszczenia skąd to mogło być wyrzucone?
 Sw.: Z lewej strony mojej rekt. Może z chodnika a może z jezdni w każdym razie po mojej lewej stronie.
 Przew.: Czy z tyłu za panem?
 Sw.: Po mojej lewej stronie.
 Przew.: Czy głębiej niż Pan stał?
 Sw.: Możliwie. Dokładnie tego opisać nie

złogę.
Przew: A może to było po pańskiej prawej ręce?
Sw: Nie raczej po lewej.
Przew: Skąd to Pan tak sądzi?
Sw: Po kierunku huk, który widziałem, został wyrzucony z czołownika, albo jezdni trochę głębiej po lewej stronie.
Przew: Co dalej się stało?
Sw: Zobaczyłem, że się dwaj, cofnąłem się w ulicę Legionów.
Przew: Czy była chwila, że Pan stał, nim Pan się odwrócił?
Sw: Zobaczyłem, że się dwaj i obróciłem się.
Przew: Czy Jarosz razem był z panem?
Sw: W tej chwili go straciłem z oczu i z nim już nie mówiłem.
Przew: Co Pan widział?
Sw: Gdy publiczność uciekała to i ja uciekałem do domu przy ul. Legionów Nr. 1.
Przew: Jak liczbą była ta grupa publiczności ze Panem?
Sw: 60 do 70 ludzi.
Przew: Co ona robiła?
Sw: Wszyscy uciekali.
Przew: Czy uciekając kierowali się wszyscy w ulicę Legionów?
Sw: Tak.
Przew: Tak jak do wylotu ulicy Sykusińskiej?
Sw: Tak.
Przew: Co Pan zrobił ze sobą?
Sw: Wleciałem do bramy Nr. 1. przy ul. Legionów. Zobaczyłem mężczyznę w popielatym płaszczu wychodzącego z bramy przy ul. Legionów 1.
Przew: Czy wszedł pan do sieni?
Sw: Tak.
Przew: Gdzie spotkał pan tego mężczyznę?
Sw: On ze sieni wracał do bramy. Obróciłem się i zobaczyłem p. Pasternakównę, kolegę Jarosza, Pasternakównę znam już od lat 15 i dlatego ją poznałem; a ten drugi osobnik w popielatym płaszczu stał przy Pasternakównie i Jarosz.
Przew: Czy stali obok siebie?
Sw: Tak i jakiś posterunkowy koto nich. Nie zwracałem na to uwagi, bo znając Pasternakównę i Jarosza ten się nie interesowałem ani też tym, który stał koto niej ani policjanta i poszedłem do bramy, ponieważ tam są trzy przechodnie bramy a nie były zamknięte, myślałem, że to może z tej kamienicy jednej lub drugiej trzecha będzie zamknąć przejście i zarządzić, by bramy zamknięto, bo wiedziałem, że policja nie-utejsza a bramę należy zamknąć.
Przew: Pan podaje, że w pierwszej chwili przypuszczał Pan, że to padło z tego domu.
Sw: Mogłem mieć takie przypuszczenie, bo policja poszła na górę, tam były dwie bramy, a była i trzecia i ta była zamknięta.
Przew: Czy mówił pan w tej sprawie do kogoś?
Sw: Mówiłem do posterunkowego, że tu są trzy bramy i należy je zamknąć.
Przew: Pan miał takie wrażenie, że to może z tej kamienicy?
Sw: Gdy widziałem dokładnie kierunek, to później doszedłem do tego, że to było myślnie.
Przew: Kiedy pan doszedł do tego?
Sw: Gdy zobaczyłem, skąd ono leciało.
Przew: Ale pan przypuszczał w pierwszej chwili, że to możliwe z tej kamienicy?
Sw: W pierwszej chwili się nie zastanawiałem, ale gdy zbadałem ten huk.
Przew: Ale przecież pan ten huk przedtem widział. A pan mówił do posterunkowego, by szukał, kiedy pan doszedł do tego?
Sw: Kiedy widziałem kierunek huk.
Przew: Ale w pierwszej chwili pan miał takie wrażenie, że to z tej kamienicy.
Sw: Tak.
Przew: W pierwszej chwili pan obserwował i myślał pan, że z tego domu?
Sw: W pierwszej chwili miałem wrażenie, że możliwe, że to z tego domu.
Przew: A gdy pan wszedł na podwórko, czy dopiero wtedy widział pan ten huk?
Sw: Przedtem widziałem ten huk.
Przew: Stojąc na podwórku pan rozważał, Co pan rozważał?
Sw: Nastawiałem się jak w sieni i do-

szedłem do tego przekonania, że to niemożliwe by to było z kamienicy.
Przew: A co dalej?
Sw: Więcej się nie mieszałem.
Przew: Co to był za mężczyzna w popielatym płaszczu, czy to był Steiger czy nie?
Sw: Wysoki mężczyzna w popielatym płaszczu w jakichś okularach. Na okulary nie zwracałem uwagi i nie zastanawiałem się nad tymi okularami. Patrzyłem zresztą przez moment.
Przew: Później pan przeszedł obok niego?
Sw: Tak.
Przew: Co on robił, czym się zajmował, co mówił?
Sw: Nie wiem. Ja zostałem.
Przew: Czy to był ten oskarżony, czy nie?
Sw: Tego nie mogę podać.
Przew: Czy ten płaszcz w którym ten pan był czy to ten sam? (okazuje mu płaszcz osk. Steigera).
Sw: Tak ten sam, gumowy w każdym razie popielaty.
Przew: Czy to popielaty, może zielonkawy?
Sw: Nie zastanawiałem się nad tem.
Przew: Czy to (wskazuje na płaszcz) od- powiada temu co pan nazywa popielatem. A wysokość jego czy odpowiada?
Sw: Zdaje się. Zresztą dokładnie sobie tego nie mogę przypomnieć.
Przew: Czy to ten sam osobnik? Czy słyszał pan co było przedtem, że oskarżony miał uciekać, że Pasternakówna biegła za nim i wołała: „aresztujcie, aresztujcie“
Sw: Nie słyszałem.
Przew: Czy uważał pan, że był zbity tłum?
Sw: Tak. Ja starałem się wydostać, gdy się oglądałem, wszyscy uciekali i ja uciekałem także.
Przew: Czy ten który stał obok Pasternakówny czy on wyglądał na żyda?
Sw: Tak miałem wrażenie, że to Żyd.
Przew: Ile czasu upłynęło od chwili, gdy bomba upadła i gdy pan uciekał, aż do chwili, gdy jeh pan widział?
Sw: Do ucieczki było jakichs trzy minuty.
Przew: A od pierwszej chwili?
Sw: Może 4 minuty, w każdym razie kilka minut.
Przew: A gdy przejeżdżał orszak Pana Pre-

zydenta jak się zachowała publiczność? Pan podnosił kapelusza a czy inni także? Ludzie na jezdni czy kłaniali się?
Sw: Tak.
Przew: Ta jak pan kapeluszcami?
Sw: Tak.
Przew: Gdzie pan przykład?
Sw: Obok mnie.
Przew: A naprzeciw?
Sw: Także.
Przew: A obok pana?
Sw: Również się kłaniali. Było tam kilka osób, które się również kłaniali.
Przew: Czy wywołano okrzyki na cześć Pa- na Prezydenta?
Sw: Tego sobie dokładnie nie przypominam.
Przew: W śledztwie pan pisał, że spokojnie przejeżdżał orszak i „nie widziałem, by krzy- czeli, widziałem tylko że podnosili kapelusza tak jak ja“.
Sw: Tak było.
Przew: Czy oprócz przedmiotu lecącego wi- dział pan jeszcze jakieś inne przedmioty?
Sw: Nie.
Przew: Tu twierdzono, że możliwe rzucono bombę za panem z tyłu, nie po prawej pań- skiej ręce, ale na wstos.
Sw: To jest niemożliwe, ja to wykluczam bo widziałem rzut po stronie przeciwnej.
Dr. Grek: Między bramą l. 1. przy ul. Legionów a bramą pod l. 3. w tej chwili gdy pan szedł czy było wolne przejście?
Sw: Nie całkiem wolne, tam była publicz- ność.
Dr. Grek: A czy przejście było wolne?
Sw: Tak.
Dr. Grek: Dopiero na pańskie polecenie policja zamknęła przejście.
Sw: Tak.
Dr. Grek: A więc ktoś, kto wszedł przed panem, mógł przejść swobodnie?
Sw: Tak, na Legionów l. 3. i na ulicę Szajnochy 6.
Sędzia przys.: Czy wtenczas brama od fron- tu do Legionów 3. była otwarta czy nie?
Sw: była otwarta.
Dr. Grek: Czy mógł człowiek uciekający przed atentatem?
Sw: Tego nie widziałem, ale mógł

Świadek Samuel Katz.

Świadek Samuel Katz, po upomnieniu na złożoną przed Sądem doraźnym przysięgę, urodzony w Niemirowie lat 19 rel. mojz. wolny, technik dentystryczny zamieszkały we Lwowie Jacobowicza 26, przedtem ul. Kuszewicza, nie krewiny, zeznaje:
Przew: Niech pan złoży swe zeznania.
Sw: W krytycznym dniu...
Przew: Czy w dniu przyjazdu Prezydenta?
Sw: Tak. Wyszedłem do roboty, mieszkaniem wtedy przy ul. Janowskiej 54, szedłem powolnym krokiem, przeszedłem ulicę Jagiellońską na Legionów, widziałem, jak policja tworzy szpa- ler, nie było dużo ludzi, było bowiem wcześniej, może kwadrans na trzecia. Powiedziałem sobie że ma przyjechać Prezydent, a ponieważ go jeszcze nie widziałem, więc chciałem go zoba- czyć. Stałem w pierwszym rzędzie a ludzi wówczas nie było.
Przew: Gdzie pan stał?
Sw: Na jezdni od ulicy Legionów.
Przew: W którym miejscu mniej więcej?
Sw: Po lewej ręce była latarnia.
Przew: A gdzie jest ta latarnia?
Sw: Obok Bayera.
Przew: Jak daleko od latarni mniej więcej było do krawężnika chodnika?
Sw: 5 kroków.
Przew: Widział pan ludzi zgromadzonych koto latarni przed Bayerem?
Sw: Wtedy tam było dużo. Gdy ja przysze- dłem dużo ludzi tam nie było. Gdy nadjechał powóz Pana Prezydenta, widziałem, że coś rzu- cono, zrazu myślałem, że to kwiaty, ale gdy ich uciekał, to i ja uciekałem.
Przew: Czy widział pan przedmiot lecący?
Sw: Tak.
Przew: Gdzie?

Sw: W powietrzu
Przew: W jakiej wysokości?
Sw: Półtora metra nad głową ludzi wśród ulicy.
Przew: Czy w środku ulicy nad głowami innych?
Sw: W środku jezdni od ulicy Kopernika.
Przew: Z której strony?
Sw: Od widoku na ulicę Kopernika
Przew: Czy tak na poprzek ulicy Koper- nika?
Sw: Tak.
Przew: Czy nad jezdnią ulicy Kopernika na- przeciw Hirschrunga? Gdzie pan był obró- cony?
Sw: Ja skierowałem mój wzrok i wtedy zobaczyłem.
Przew: Czy widział pan cały huk, czy tylko jego część?
Sw: Widziałem część spadającą, skąd zostało wyrzucone, nie widziałem.
Przew: Dlaczego się to panu wydawało, że to kwiaty?
Sw: Bo sobie nie wyobrażałem, że coś in- nego rzucono.
Przew: Jak to wyglądało, specjalnie?
Sw: Tak jakby puszka jakaś. Zresztą to trwało tylko sekunde.
Przew: Czy to było owinięte w papier?
Sw: Nie zaobserwowałem.
Przew: Czy to było owinięte sznurkiem?
Sw: Nie obserwowałem.
Przew: Gdzie to spadło?
Sw: Przeleciawszy nad powozem.
Przew: Z jakiej wysokości?
Sw: Ponad głowami.
Przew: Gdzie spadło?
Sw: Wtedy koń pewnego wojskowego kopnął

to się rozprysło.
 Przew.: Co się rozprysło?
 Sw.: Nie widziałem.
 Przew.: Co to znaczy rozprysło, dym się rozprószył?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Czy na szerszej przestrzeni? Gdzie się potoczyło?
 Sw.: Nie widziałem.
 Przew.: Czy Pan widział, gdzie to padło, czy to koń kopnął?
 Sw.: Naprzeciw Hirschrunga.
 Przew.: Czy coś co do tego kierunku mógłby nam pan coś powiedzieć?
 Sw.: To było po mojej prawej ręce.
 Przew.: A może lewej?
 Sw.: Nie.
 Przew.: Ale to jest bardzo dużo?
 Sw.: Gdzieś koło sklepu Bayera, całego łuku nie widziałem tylko kawałek.
 Przew.: Dlaczego pan mówi, gdzieś koło sklepu Bayera?
 Sw.: Bo po mojej prawej ręce był sklep Bayera.
 Przew.: Ale także i ulicy Kopernika?
 Sw.: Nie, ja myślę za sklepem Bayera. Ja stałem równoległe do ulicy Legjonów i myślę, że między rogami koło Kopernika z tej strony, gdzie jest wystawa Bayera tam to zostało wyrzucone.
 Przew.: Na jakiej podstawie?
 Sw.: Ze widziałem kawałek łuku.
 Przew.: A bliżej mógłby pan nam to określić, czy raczej z Legjonów czy raczej z Kopernika?
 Sw.: Według mojego wyobrażenia to raczej z Kopernika.
 Przew.: Bliżej mógłby nam pan określić, gdzie to upadło na ziemię?
 Sw.: Koło Kopernika publiczność zaczęła uciekać.
 Przew.: Która publiczność?
 Sw.: Z mojej strony. Wszyscy uciekali w stronę Legjonów.
 Przew.: Gdzie uciekali?
 Sw.: Ja uciekałem do pierwszej bramy przy ul. Legjonów.
 Przew.: Przesraszył się pan, czy wyobraził pan sobie, że to jest bomba?
 Sw.: W tej chwili, gdy bomba leciała, ludzie zaczęli uciekać przedemną.
 Przew.: I d o tej bramy także uciekali?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Czy widział pan oskarżonego w tej chwili?
 Sw.: Dopiero później, gdy go aresztowano.
 Przew.: Co się stało przez ten czas?
 Sw.: Słyszałem tylko krzyk: „jeden Pan w białym płaszczu“
 Przew.: Czy widział Pan tę osobę, która krzyczała?
 Sw.: Nie.
 Przew.: Czy to był damski głos czy męski, czy cieni? Poznał Pan?
 Sw.: Tak.
 Przew.: A widział pan tego pana w jasnym płaszczu?
 Sw.: Później.
 Przew.: A wtedy gdy wołano?
 Sw.: Nie, dopiero wtedy, gdy przyprowadzono Steigera do tej bramy.
 Przew.: Co to znaczy?
 Sw.: Krzyczała przez dłuższy czas. Ja tymczasem ją przegoniłem. Ona była naprzód przedemną, ona wołała: „jeden Pan w białym płaszczu“.
 Przew.: Pan podał, że pan poznał damski głos, czy pan widział tę osobę, która wołała? Skąd pan wie, że ona biegła przed panem?
 Sw.: Słyszałem damski głos przedemną. Ja przebiegłem obok niej i przed nią, a później słyszałem ten sam głos.
 Przew.: Jaki głos Pan słyszał?
 Sw.: „Jeden pan w białym płaszczu“ — kilka razy, możliwe, że krzyczała jeszcze więcej.
 Przew.: Czy wszedł pan do sieni?
 Sw.: Nie, tylko do wnętrza, do bramy, nie daleko.
 Przew.: Czy zastał tam Pan już ludzi?
 Sw.: Tak już byli.
 Przew.: Ilu?
 Sw.: Mniej więcej sobie nie przypominam,

Przew.: Może 5 do 6 osób?
 Sw.: Może więcej, jak 10.
 Przew.: Czy cywilni, czy policja?
 Sw.: Sami cywilni, przeważnie mężczyźni, ale dokładnie nie pamiętam.
 Przew.: Co ludzie ci tam robili ze sobą?
 Sw.: Co mogli robić?
 Przew.: Czy mówili coś ze sobą?
 Sw.: Ja zaraz wyszedłem, bo mnie mówili, że się nic nie stało.
 Przew.: A więc coś mówili?
 Sw.: Mówili, że się nic nie stało.
 Przew.: I to pana uspokoiło?
 Sw.: To mnie uspokoiło i wyszedłem z bramy i dopiero wtedy sobie przypomniałem krzyk: „Jeden pan w białym płaszczu“, bo ta pani ciągle krzyczała: „Jeden pan w białym płaszczu“. A po kilku minutach ich przyprowadzono.
 Przew.: Czy był Pan ciekawy?
 Sw.: Tak. O ile sobie przypominam wyszedłem i wróciłem na to samo miejsce, by się przypatrzeć, co się stało i jak to wygląda i znow się wróciłem.
 Przew.: Jak długo to trwało?
 Sw.: Możliwie nawet nie minutę. Potem się wróciłem, o ile mnie się zdaje.
 Przew.: Ale pan powiada, zawsze wszystko, o ile mi się zdaje?
 Sw.: Taki długi czas. Dziś już nie pamiętam.
 Przew.: Gdzie się pan natknął na oskarżonego, o tego tu (wskazuje na Steigera)?
 Sw.: Wśrodku chodnika naprzeciw sieni.
 Przew.: Co się tam odbywało?
 Sw.: Przyprowadzili tego oskarżonego.
 Przew.: A skąd, czy uważał pan skąd?
 Sw.: Nie widziałem.
 Przew.: A czy widział Pan, jak go prowadzono?
 Sw.: Zdaje się, że Pasternakówna prowadziła go do tej bramy.
 Przew.: Czy rozmawiali coś ze sobą ci, co tam byli?
 Sw.: Nie pamiętam.
 Przew.: Co tam było między tymi panami, a tą panią?
 Sw.: Pytały się, czy poznaje tego pana.
 Przew.: Kto się pytał?
 Sw.: Posterunkowi.
 Przew.: Czy jeden, czy więcej?
 Sw.: Jeden.
 Przew.: Co?
 Sw.: Czy poznanie tego pana, a ona powiedziała „zdaje mi się, że to ten pan“.
 Przew.: A czy dodała „nie wiem napewno“?
 Sw.: Ona była przestraszona.
 Przew.: Po czym pan poznał?
 Sw.: Była biała.
 Przew.: A kto to był?
 Sw.: Później przekonałem się, że to p. Pasternakówna.
 Przew.: Po czym?
 Sw.: Wiem z tej sprawy.
 Przew.: Czy widział pan tę panią?
 Sw.: Widziałem przy aresztowaniu.
 Przew.: Kiedy się pan dowiedział, że ona nazywa się Pasternakówna?
 Sw.: Z gazet się dowiedziałem.
 Przew.: Czy widział ją pan na rozprawie przed sądem doraźnym?
 Sw.: Tak mówiono mi o tem na rozprawie. I była zemną konfrontowana. Przedtem jeszcze z gazet się dowiedziałem.
 Przew.: Ale z gazet nie musiał pan wiedzieć że to ona.
 Sw.: Wiedziałem, że ona jest balet... z teatru.
 Przew.: Pan coś powiedział balet...
 Sw.: Wiedziałem, bo ona sama mówiła, że jest z teatru.
 Przew.: Czy ona podawała swe nazwisko?
 Sw.: Wyciągnęła legitymację i pokazała, a co do nazwiska możliwe że podawała. Możliwe że nie słyszałem.
 Przew.: Czy ten pan oskarżony? Czy to jest Steiger?
 Sw.: Tak. Miał okulary.
 Przew.: Czy znał go pan przedtem, ślad się pan dowiedział jak on się nazywa?
 Sw.: Teraz się dowiedziałem.
 Przew.: Czy to ten pan?

Sw.: Tak.
 Przew.: Jak był ubrany?
 Sw.: Nie pamiętam, tylko pamiętam, że był gumowym płaszczu.
 Przew.: A na głowie co miał?
 Sw.: Nie pamiętam.
 Przew.: A okulary miał też?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Czy to ta sama twarz?
 Sw.: Nie pamiętam, zdaje się, że tak.
 Przew.: Gdy policja się pytała o pana, czy powiedziała „zdaje się że to ten sam“?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Czy ten pan był przestraszony, błądy?
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Czy zauważył pan jego twarz?
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Jakie miał na sobie ubranie, czy pan zauważył?
 Sw.: Nie. W każdym razie ciemne.
 Przew.: Czy w płaszczu gumowym?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Jakiego koloru?
 Sw.: Jasny.
 Przew.: Czy był ubrany w płaszcz?
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Mógł być ubrany, a mógłby także trzymać na ramieniu.
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Czy mówił coś do tej pani do noclegi do ludzi?
 Sw.: Wtedy gdy go aresztowano?
 Przew.: Czy go wtedy pan widział?
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Pan podał, że on był błądy, przestraszony, czy pan był także przestraszony?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Dlaczego?
 Sw.: Bo rzucano bombę.
 Przew.: Pan uciekał do bramy i tam się dowiedział, że nie się nie stało i z ciekawości kręcąc się na miejscu, poszedł pan na miejsce gdzie upadło i Pan był następnie tego świadkiem?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Czy był pan przestraszony?
 Sw.: Tak. Ale później gdy wyszedłem z bramy, byłem już uspokojony.
 Przew.: Już się pan nie bał o swoją skórę?
 Sw.: Tak.
 Przew.: Wtedy kiedy pan słyszał te słowa Pasternakówny, że „to ten pan“, on wtedy był przestraszony, a pan?
 Sw.: Ja byłem uspokojony. O sobie samym nie mogę powiedzieć, bo siebie nie widziałem.
 Przew.: Ale czy wtedy Pan się czuł jeszcze przestraszonym?
 Sw.: W każdym razie nie byłem tak przestraszonym jak przedtem.
 Przew.: Pan w śledztwie podał, że Steiger przez cały czas nie mówił ani się nie odezwał?
 Sw.: Ja bym prosił o odczytanie moich zeznań.
 Przew.: Ja właśnie odczytuję pańskie zeznanie (czyta) „Steiger cały czas jak go wyprowadzili z bramy, następnie go przyprowadzili z ul. Legjonów, stanowczo nie mówił“. Dział pan mówi, że pan nie nie pamięta.
 Sw.: Ja za swoje zeznanie w śledztwie nie mogę odpowiadać.
 Przew.: Każdy świadek odpowiada za swoje zeznanie (zwracając się do protokolanta). Proszę zaprotokolować, że świadek zaznacza, że za swoje zeznanie nie może odpowiadać.

Pan Piotrowski.

Sw.: Pan Piotrowski mnie przytrzymał od godziny 12 do 3-ciej krzyczał.
 Przew.: Co on krzyczał?
 Sw.: Gdy ja zacząłem moje zeznanie „jeden pan w białym płaszczu“ p. Piotrowski odezwał się do mnie w nietaktowny sposób, jakiego ja tu nie mogę podać.
 Przew.: Niech pan powie.
 Sw.: „Jak to możliwe, by ludzie chodzili w białych płaszczach“. Ja tego nie mogę podać.
 Przew.: Niech pan powie, niech pan bliżej

poedziecie i niech nam pan to powie.

Śwadek podchodzi i mówi coś cicho przewodniczącemu do ucha.

Przew.: powtarza słowa świadka: Jak to możliwe, by ludzie chodzili w białych płaszczach, czy widział pan, żeby te k... chodzili w białych płaszczach?

Przew.: Tak panu powiedział?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy boi się pan to powiedzieć?

Przewodniczący zwraca się do protokolanta: „Czy widział pan, żeby k... chodzili w białych płaszczach?”

Sw.: Prócz tego przez cały czas krzychał na mnie „tuman, idjoła” i takich wyrazów... nie pamiętam dokładnie, mówił „pan powinien w Myktytinem w jednej cel siedzieć, jak ja usłyszałem słowo Myktytin — to mnie się przedstawiało to o wiele gorzej niż dzisiaj, tak że się bałem, i nie wiedziałem, co się zenną dzieje.

Przew.: Czy to tak panu odebrało przytomność, o że to wpłynęło na pana?

Sw.: Nie zdawałem sobie zupełnie sprawy, co się zenną dzieje.

Przew.: Przypuszczam, że się tak stało, po wiedziany, że pana okrzyczano, że panu powiedziano „tuman, idjoła”, czyli pan, że się panu krzywdzi stała i co dalej?

Sw.: Myślałem, że jak Piotrowski tak krzyczy, to to tak ma być i ustępowałem. p. Piotrowskiemu, tak jak chciał.

Przew.: Co pan chciał powiedzieć, że ustępował mi pan jak chciał?

Sw.: Jak ja coś powiedziałem, p. Piotrowski zaczął krzyczeć, a ja ustępowałem, by pisał, jak on chciał.

Przew.: Czy dla świętego spokoju?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy zakrzychał pana?

Sw.: Krzychał cały czas.

Przew.: A pan dla świętego spokoju ustąpił?

Sw.: Tak.

Przew.: W pańskim protokole jest napisane, że Steiger był ubrany w ciemne granatowe ubranie.

Sw.: Ja mówiłem wówczas...

Przew.: Pan musi powiedzieć, dlaczego pan zeznał, pan wówczas powiedział, że był ubrany w granatowe ubranie, czy pamięta pan?

Sw.: Nie pamiętam, możliwe, że p. Piotrowski tak napisał.

Przew.: Ale p. Piotrowski nie był na miejscu, w.c. nie mógł wiedzieć jak on był ubrany.

Dr. Landau: Jak był ubrany Steiger w sądzie?

Oskarżony Steiger: Pan Piotrowski mnie przesłuchiwał, to wiedział.

Przew.: Pan powiedział, że pan się zgadza, a gdyby pan powiedział, że pan sobie nie przypomina, tak jak pan dzisiaj mówi.

Sw.: Ja dziękowałem Bogu.

Przew.: Pan Piotrowski się pana pytał, a pan podał co?

Sw.: Nie przypominam sobie, ale gdy on się pytał „granatowe ubranie” to ja powiedziałem „tak”.

Przew.: Dlaczego pan nie powiedział, że pan sobie nie przypomina?

Sw.: Nie przypominam sobie.

Przew.: Pan podał w protokole, że płaszcz granowy, jasny trzymał na ręku?

Sw.: Nie wiem, czy to powiedziałem.

Przew.: A gdy pan to powiedział, że czego pan to odnosi, czy to na podstawie strachu, dlaczego pan tak powiedział?

Sw.: Nie pamiętam, czy wogóle coś mówiłem, bo p. Piotrowski krzychał na mnie przez 3 godziny.

Przewodniczący czyta: „Na oczach miał czarne okulary”. Do tego miejsca jest zapisane zupełnie tak jak pan obecnie zeznaje (czyta dalej): „Skoro tylko wbiegłem do bramy, usłyszałem krzyk tej pani która poznałam jako Pasternakównę, że to ten pan w jasnym płaszczu... Po tych słowach wszedłam w bramy i nastąpiła z tej samej bramy prowadzona Steigera, co tam wtedy Pasternaków. Na powiedziałam mi pamiętam w tym samym czasie coś powiedział, wesołości tej ciów nie pamiętam, bo byłam przestraszona. Potem, który pro-

wadził Steigera, było ich kilku i jeden zapisał się, czy pani poznaje, że to ten sam, a Pasternakówna powiedziała „zdaje się” była blada...

Sw.: Gdy ja mówiłem p. Piotrowskiemu, to p. Piotrowski krzychał na mnie „pan mówił tak przy sądzie doraźnym”.

Przewodniczący czyta następnie z aktów. Następnie mówi do Pasternakówny, żeby swą wyleg tymowała, zanotowali sobie coś w notesach że mał jasny kapelusz i czarne okulary, nazwiłsko jej poznałem dopiero później z gazet”.

Dr. Landau: Wysoki Trybunał! Nie przypuszczalam, że dojdzie do tej ostateczności, sądziłem, że szanowny pan przewodniczący zapoznałszy się z treścią tego ustępu nie zachce świadczyć przedstawić tego ustępu jego zeznań. Spodziewałem się, że to nie nastąpi i byłbym szczęśliwy, gdyby to nie nastąpiło i dlatego ku memu największemu ubolewaniu gdy to nastąpiło — zmuszony jestem dążyć do tego, do czego mnie zmusza mój obowiązek i — co uczynić jest moim obowiązkiem. Twierdzą — Wysoki Sądzie — że odnośny ustęp oddający przebieg rozprawy przed sądem doraźnym został zaprotokołowany niezgodnie z przebiegiem rozprawy a wrażenie jakie ja odniosłem z odczytywania tego ustępu jest takie, że nabrałem przekonania, że przez stylizację tego ustępu protokołu była czynna pewna tendencyjność, która miała na celu możliwie osłabienie donoszących zeznań tego świadka. Obrona studiując akta tej rozprawy, studiując protokoły poszczególnych zeznań świadków w niej. Tym punkcie napotkała na ślady pewnego sposobu stylizowania, zgrupowania poszczególnych faktów i faktów, z których nabrała wrażenie, że kosną, kto brał udział w tej stylizacji, możliwe się rozchodziło o to, żeby pewne rzeczy wychodziły jak najjaśniej i jak najwyraźniej a inne najjaśniej i najmniej wyraźnie.

Miałem zaszczyt i poza rozprawą podzielić się moimi wrażeniami z czynnikami miarodajnymi, Miałem zaszczyt zaznaczyć, że obrona nie chce i nie będzie tego poruszać. Przykrym dla mnie jest ten moment, który prowadzi do tego, że dziś w siódmym dniu rozprawy niestety nie dale się usunąć i dlatego Wysoki Sądzie, przed odczytaniem tego ustępu, do którego p. przewodniczący przystępuje oświadczam i twierdze stanowczo, że stylizacja jest tego rodzaju, że ona odbiegła od tej formy, jaka jest stale przyjęta przy oddaniu tego, co się stało mówi. Nie chcę odczytywać tego zeznania i zwracam uwagę na ostatni ustęp, że ktoś zwrócił się do niego rozkazującym tonem. Zwykle zaprotokołowanie takiego ustępu nie następuje, bo stwierdzenie tego przy rozprawie nie jest właściwym i nie robi się tego, by zaznaczyć, jakim tonem i w jaki sposób do świadka się zwraca. A jako moment jeden charakterystyczny tego, przedstawiam to.

Rozprawa przed sądem doraźnym była protokołowana, także stenograficznie nieurzędowo, nie przez stenografów zaprzysiężonych, ale przez stenografów prywatnych dziennika „Chwila”. Wiem, że skłono mi nie zostali zaprzysiężeni, to niemało żadnego znaczenia dokumentu. Ale znaczenie dowodu protokołów taki stenograficzny ma i mieć musi.

Protokół sądowy jest dowodem absolutnym, dowodem jednak odnośnie do pewnych formalności procesowych, o ile chodzi o zewnętrzny strój procesu, kto tam był, kto w procesie brał udział, kto był słuchany a odnośnie zaś do jego treści jest dowodem takim, którego jednak innymi dowodami można obalić. Protokół sądowy piszą ludzie, a ludzie są omylni a niektórzy może być, że swoim bezprawaniem i przekonaniem przejęci.

Proszę o dopuszczenie dowodu na okoliczność, że podczas kiedy protokół przed sądem doraźnym stwardza rzekomo, że przed sądem doraźnym, świadek ten nie twierdził, że Pasternakówna powiedziała „zdaje się”, „nie przypominam sobie” i jeszcze coś podobnego; a protokół sądowy tak wygląda jak gdyby twierdzenie tego świadka nie było złożone w stanowczej formie, to w rzeczywistości twierdzenie to było powiedziane w formie stanowczej. Świadek podczas przesłuchania przy sądzie doraźnym i w śledztwie stanowczo tak twierdził i odnośny ustęp nie jest zgodny z rzeczywistością. Na tę okoliczność powołuję, jako dowód egzemplarz czasopisma „Chwila”, gdzie protokół zeznań tego świadka jest podany zupełnie stanowczo.

Wiem, że mnie spotka zarzut, że to nie jest do-

kument urzędowy. Ponadto powołuję stenografów, jako świadków, na okoliczność, że oddali oni wiernie i dosłownie cały przebieg przesłuchania tego świadka. Ewentualnie, o ile Wysoki Sąd uważa, że to nie wystarczy, proszę o przesłuchanie przewodniczącego Trybunału sądu doraźnego, p. radcy Mayera na okoliczność, że świadek Katz zeznał we formie całkowicie stanowczej. Przytem zdaje sobie sprawę, że protokół jest przez niego podpisany a fakt podpisania tłumaczy się tem, że nad ścisłością tego się nie zastanowił i w toku swego przesłuchania będzie w stanie wytłumaczyć, dlaczego wygląda tak, a nie inaczej. Przyczem zaznaczam, że ten sam aplikant sądowy, który przesłuchiwał przed sądem doraźnym, protokołował przy sądzie doraźnym i był tą samą osobą, która później wspólnie z p. sędzią Rutką śledztwo prowadziła. Ponadto ten sam orzycz, jaki wyrwał się przed chwilą temu oto 18-letniemu chłopakowi, który wzbudził nasze zdumienie, że nie może dać odpowiedzialności za treść swoich zeznań złożonych w całej tragicznej rozciągłości, padły tu w tej samej sali przy procesie Kornhabera, Jaegera i tow. z ust insp. policji politycznej wysokiego dygnitarza policyjnego insp. Piłkiewicza i został zaprotokołowany. Wyjaśnienie to nie mogło nastąpić, bo przewodniczący kierujący sytuacją procesową uważał, że nie może pozwolić na wyjaśnienie tego stanu sprawy.

Zdaje się, że jest obecnie czas ku temu, by się nad tem zastanowić jeżeli człowiek, którego stanowisko wykształcenie, przygotowanie i zawód, człowiek, który nie daje się terroryzować, ani przestrzaskan ani kierować, uważa za stosowne zastrześć się tu w tej sali, że nie może brać odpowiedzialności za to, co dowiec chłopak 18-letni, który po raz pierwszy stał przed Sądem i dla którego sąd i sądownictwo muszą być takim misterjum, że mógł rozumieć, że musi tak robić jak się chce.

Przew.: Czy pan stawia jakies wnioski odnośnie do mego zarządzenia co do odczytania protokołu?

Dr. Landau: Ponieważ opugnuję ten protokół, przeto wnoszę o wstrzymanie się z tą sprawą, a to z odczytaniem i przedstawianiem złożonych zeznań przed sądem doraźnym, aż do załatwienia wniosków przeciwnie postawionych.

Przek.: Wysoki Trybunał! Ja popieram wnioski p. obrocy Dra Landaua, o ile odnoszą się do przesłuchania w charakterze świadka p. sędziego Mayera i gorąco to wnioski strony przeciwnie popieram, i ze swej strony od siebie to samo stawiam. O ile powołuje się na zeznania świadków przy przesłuchaniu obecnie przesłuchiwanego Katza przy rozprawie przed sądem doraźnym nie będę się temu sprzeciwiał, sprzeciwiam się natomiast rozbiciu użytku i dopuszczeniu dowodu z numeru czasopisma „Chwila”, który żadnym dowodem być nie może. Co do odczytania protokołu z zeznań Katza złożonych przed sądem doraźnym, to proszę, by ten protokół obecnie już był przedłożony świadkowi Katzowi, dlatego, że jest słuchanym obecnie i należy mu przedstawić treść jego poprzednich zeznań, o ile odbiegają od terazniejszych dlatego muszą mu być przedstawione teraz w chwili gdy się go przesłuchuje.

Przew.: Ze stanowiska obowiązku jaki ciąży na mnie jako na przewodniczącym rozprawy nie mogę się wstrzymać z dalszym jego przesłuchaniem i przedstawianiem jego zeznań mu, musi obecnie nastąpić. Czy z powodu takiego załatwienia sprawy są jakies dalsze wnioski?

Dr. Landau: Celem strzeżenia moich praw proszę o uchwałę Trybunału.

Przewodniczący naradza się po cichu z Trybunałem i odracza rozprawę na dzień następny, polecając świadkowi Katzowi zgłosić się następnego dnia.

„Wiek Nowy” przostaje swe zarzuty.

„Wiek Nowy” w sprawozdaniu z procesu zaatakował onegdaj obr. sen. Ringla.

W ostatnim numerze tego pisma czytamy:

„Przed kilku dniami w sprawozdaniu z rozprawy zaatakowano na łamach naszego pisma jednego z obrońców, senatora Dra Ringla za to, iż rzekomo w mowie swojej miał użyć zwrotu, który mógł być zrozumiany, jako groźenie zagranicą. Na podstawie autentycznego wyjaśnienia możemy dziś stwierdzić, że podobny zamiar był od Dra Ringla daleki a jeśli na ile jego mowy (w sprawie wniosku prokuratora na uwieszenie Merksamerowej) mogło wśród słuchaczy powstać takie wrażenie, to przypisać je należy atmosferze ogólnego podniecenia, jaka w swej chwili panowała w sali sądowej.